Nr. 3. Lwów — Piątek dnia 5 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.

Dziś:	św. Telesfora	Jewhonyi	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 58	Długość dnia godzin 8 m. 18
Jutro:	Trzech Króli	Rożd. Chr.			Zachód „ „ 4 m. 16	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Ochrona lasów.

W mowie swej, wypowiedzianej przy otwarciu ostatniej dwudniowej sesyi sejmowej, wskazał namiestnik hr. Piniński między innemi ujemnemi objawami w naszych stosunkach ekonomicznych i gospodarczych także i na to, że niszczenie lasów w kraju naszym przybiera wprost zastraszające rozmiary; i zapowiedział, że z całą energią zabierze się do położenia tamy tej rabunkowej gospodarce leśnej. W ślad za tą zapowiedzią nastąpił niebawem i czyn, właśnie bowiem mamy przed sobą okólnik, wydany przez namiestnika do wszystkich starostów w Galicyi, a polecający im pod własną ich odpowiedzialnością rozciągnąć surowy nadzór nad gospodarką leśną w podległych im powiatach i do współudziału w tym nadzorze powoływać oprócz fachowych, także wszelkie możliwe niefachowe organa, a więc żandarmeryę, zwierzchności gminne, przełożonych obszarów dworskich i t. p. Na wstępie tego okólnika podnosi namiestnik, że ubytek lasów w kraju naszym sprowadza nietylko pod względem klimatycznym zgubne skutki, ale nadto podrożenie drzewa tak budowlanego jak i opałowego, co zwłaszcza dla uboższych warstw jest nader dotkliwe. Niestety, jak to sam namiestnik z naciskiem podnosi, starostwa nasze nie poświęcały tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jaką jest leśnictwo, dotychczas należytej uwagi i dlatego też rabunkowa gospodarka leśna stała się niemal powszechną, a bardzo często dzieją się pod tym względem nadużycia, będące wprost kryminalnemi oszustwami.

O wypadkach bezprawnego obchodzenia się z lasami dowiadują się władze często zbyt późno, gdy przywrócenie wyrąbanej i wykorczowanej przestrzeni do stanu zgodnego z prawidłami racyonalnej gospodarki leśnej jest bardzo utrudnione. Zdarzały się wypadki, że starostwa dowiadywały się o samowolnem wykarczowaniu lasów dopiero po kilku, a nawet po kilkunastu latach i to tylko dlatego, że właściciel lasu celem uregulowania swoich interesów majątkowych, zmuszony był prosić o dodatkowe pozwolenie na wykarczowanie tej przestrzeni, którą już dawno przedtem bez niczyjego pozwolenia wykarczował. Zdarzają się także i takie wypadki, że właściciele lasów samowładnie karczują grunta leśne, parcelują je i sprzedają. zatajając nabywcom tę okoliczność, że na tych gruntach ciąży obowiązek zalesienia ich. To jest proste oszustwo, i na takie wypadki w pierwszej linii zwraca namiestnik uwagę starostów i poleca im, by się o nich dość wcześnie wywiadywali, bo zazwyczaj nieświadomi nabywcy takich rozparcelowanych gruntów, jak najprędzej stawiają na nich budynki mieszkalne i gospodarskie, wobec czego ponowne zalesienie tych gruntów musiałoby ich nabywców narazić na zupełną ruinę ekonomiczną. Owóż w myśl wspomnianego na wstępie okólnika, ciąży na starostach obowiązek pouczania i ostrzegania ludności, a gdy mimoto taka spekulacyjna sprzedaż wykarczowanych i rozparcelowanych gruntów przyjdzie do skutku i nabywcy zostaną w błąd wprowadzeni, winien starosta zawiadomić o tem prokuratoryę państwa celem wdrożenia śledztwa karnego, a ponadto we własnym zakresie działać i ukarać niesumiennego właściciela lasu. W dalszym ciągu wytyka namiestnik starostom, że nie zwracają uwagi na nakazane ustawą zalesienie wyrębów i karczowisk i nie prowadzą należytej ewidencyi zalesień nakazanych jako ekwiwalent za dozwolone karczunki. W jednym z powiatów wschodnio-galicyjskich, zdarzyło się nawet, że starostwo udzieliło pozwolenia na wykarczowanie takiego gruntu, który na mocy dawniejszego prawomocnego orzeczenia, przeznaczony był na zalesienie. Namiestnik apeluje przeto do obywatelskiego poczucia starostów i wzywa ich, ażeby pomimo, iż niedostateczny personal techników inspekcyi leśnej utrudnia poniekąd skuteczne nadzorowanie lasów, ze względów na dobro ogólne z całą gorliwością zajęli się sprawami leśnemi i czuwali nad prawidłową gospodarką w naszych lasach.

Przedewszystkiem więc poleca namiestnik starostom stanowczo położyć kres samowolnym karczunkom lasów, a dozwolone karczunki utrzymywać w ścisłej ewidencyi i nietylko prowadzić dokładny ich wykaz, ale nadto odpisy każdego orzeczenia, dozwalającego na karczunki, przedkładać namiestnikowi i właściwemu technikowi inspekcyi leśnej. Za ścisłe wykonywanie tego polecenia każdy starosta jest osobiście odpowiedzialny. Przekroczenia ustawy leśnej, a więc samowładne karczowanie, zaniedbanie zalesienia wyrębów w przepisanym terminie, pustoszenie lasów, lub w ogóle złe obchodzenie się z nimi, poleca namiestnik karać z całą surowością, na jaką tylko zezwala ustawa. Nadto wkłada namiestnik na starostów nietylko obowiązek karania niszczycieli lasów, ale także wydawania jasnych i zwięzłych zarządzeń celem przyprowadzenia stosunków gospodarstwa leśnego do stanu prawidłowego, zgodnego z przepisami ustawy. Oprócz ewidencyi karczunków mają starostowie prowadzić także ścisłą ewidencyę zalesień nakazanych przez władze, przekonywać się osobiście o postępie ich i co roku zdawać o nich sprawę Namiestnictwu i zawiadamiać o nich techników inspekcyi leśnej z odpowiedniemi poleceniami i wskazówkami.

Okólnik ten rzuci zapewne postrach na licznych spekulantów i lekkomyślnych niszczycieli ziemi rodzinnej, kraj jednak wdzięcznym tylko być może namiestnikowi za jego dobrą wolę i energię, z jaką zabrał się do tej tak żywotnej sprawy. Rzeczą panów starostów i podległych im organów jest obecnie wprowadzić w czyn szlachetne zamiary naczelnika rządu krajowego.

Nasi w Kanadzie.

Jak niedawno Brazylia, zwana przez naszych kmieci Branzolią, tak od lat paru Kanada stała się przedmiotem marzeń chłopów ze wschodniej Galicyi i Bukowiny. W ostatnim roku wywędrowało ich podobno do tej zamorskiej ziemi ośmnaście tysięcy, — przynajmniej taką cyfrę podają okrętowe agentury w Hamburgu. Wędrówki z Galicyi zachodniej nie są tak liczne. Argentyna już zupełnie straciła dla Mazurów urok. Parana nie bardzo ich nęci ku sobie, bo przejazd jest drogi i trudny, zostały więc dla nich tylko Niemcy, ale tamtejsze sekatury sprawiły to, że liczba czasowych wychodźców stale się zmniejsza. Przeszłego lata, wedle wykazów, prowadzonych przez pruskie landratury, tylko dwa tysiące naszych wieśniaków pracowało w Niemczech. Ta liczba zapewne w przyszłości się zwiększy, bo w skutek utyskiwań pruskich rolników i przemysłowców na brak robotnika, rząd berliński nakazał landratom stawiać mniejsze trudności czasowym przybyszom, a korzystając z tego, agenci już teraz kontraktują robotników galicyjskich do wiosennych robót w Niemczech, nietylko na roli, ale także w fabrykach i kopalniach. Jeżeli jednak zwiększą się te wędrówki do Niemiec, będą one zawsze tylko czasowemi. Natomiast emigracya do Kanady odbywa się na stałe, a także niezawodnie się zwiększy, bo ci, co już tam wyszli, piszą do znajomych w „starym kraju“ to, co im niezawodnie dyktują agenci emigracyjni, a więc, że „jeżeli jest raj na ziemi, to on tylko w Kanadzie“.

Jakże ów raj wygląda i co w nim mówią o naszych wychodźcach z Galicyi wschodniej i Bukowiny? Ciekawe o tem rzeczy podaje sprawozdanie rosyjskiego delegata Towarzystwa Opieki nad sekciarzami „duchoborcami“, których wydalono z Rosyi i których owo Towarzystwo, stworzone przez hr. Lwa Tołstoja, skierowało do Kanady. Z tego sprawozdania przytaczamy następujący urywek:

Wszystkich wychodźców, przybyłych morzem do Montrealu, rząd wysyła natychmiast daleko na zachód, do okolic jeszcze prawie niezaludnionych, gdzie w miasteczku Winipegu kończy się podróż. Tu, na przeciw dworca kolejowego, wznosi się olbrzymi gmach Komisaryatu emigracyjnego. Ponieważ w chwili wyjazdu z Montrealu rząd telegrafuje do zarządu Komisaryatu ilu emigrantów jedzie, przeto dla wszystkich ich już jest przygotowane miejsce i żaden z nich nie może wpaść w ręce niesumiennych spekulantów, — żaden, z wyjątkiem Rusinów galicyjskich i bukowińskich, o których urzędnicy Komisaryatu wyrażają się niekiedy z oburzeniem, a zawsze lekceważąco. „Dziwni to są ludzie — powiadają oni — ich podejrzliwość łączy się w niepojęty sposób z łatwowiernością bezgraniczną. Co chwilę zginają się we dwoje, całują nam ręce, słuchają naszych rad uważnie, ale nigdy nie wierzą i zawsze zrobią to, co im każe pierwszy lepszy oszust, który ich obedrze, wyłaje i popędzi gdzieś daleko od dróg i kolei. To się dzieje nie dlatego, że ci oszuści posiadają ich język, bo i my trzymamy ruskich tłómaczy, ludzi godnych, wypróbowanych. To się dzieje po prostu dlatego, że oni potrzebują, aby ich brano za kark i potrącano, nie dbając o ich wolę, a my tego nie umiemy“.

W gmachu komisaryatu są magazyny, w których emigranci składają swe rzeczy; są pokoje dla kobiet i dzieci; są wspólne kuchnie, gdzie każdy emigrant może kupić żywność po cenach ustalonych przez zarząd i darmo zgotować sobie obiad; jest wreszcie olbrzymia sala, w której dokoła ścian stoją szafy z książkami informacyjnemi i mapami okolic; środek tej sali zajmuje szeroka lada, tworząca czworobok; wewnątrz czworoboku siedzą urzędnicy, zapisujący żądania emigrantów co do gruntów, i siedzą panny, które dają emigrantom wszelkie wyjaśnienia, jakich oni nie znajdą na mapach i w książkach informacyjnych, z których mogą korzystać darmo.

Wybór gruntu jest niesłychanie ułatwiony. W książkach informacyjnych znajdują się szczegółowe opisy wszystkich okolic, rodzajów ziemi, ilości wody, temperatury, ceny opału, warunki nabycia osady i t. d. Mapy zaś są tak ułożone, że każda parcela ma swój numer — trzeba zaś dodać, że ten sam numer znajduje się na samej parceli, na żelaznym słupie. Na gruncie parcele są doskonale odgraniczone rzędami słupków, a na mapach — czarnemi liniami. Parcela już przez kogoś zajęta, jest na mapie natychmiast pomalowana. Przy takiem urządzeniu można sobie wybrać grunt, nie wychodząc z gmachu komisaryatu. Ułatwienia posunięto tak daleko, że ani wielkość parceli, ani odległość dojazdu nie może wywoływać żadnych wątpliwości. Ogromne puste obszary, przez które jakieś Towarzystwo zbudowało kolej, są przez geometrów podzielone na równe kwadraty, zwane townships (taunszypami), a mające w każdym boku 6 mil angielskich (prawie 9 kilometrów). Taunszyp dzieli się na 36 sekcyi, zatem każda z nich posiada angielską kwadratową milę. Połowę wszystkich sekcyi oddaje Towarzystwo kolejowe rządowi, drugą połowę zatrzymuje sobie i sprzedaje z wolnej ręki. Linie, odgraniczające sekcye, tworzą na gruncie drogi piętnastometrowej szerokości. Tylko rząd rozdaje emigrantom ziemię, więc zobaczmy, jak to się robi. Jak taunszyp dzieli się liniami podłużnemi i poprzecznemi na kratki, zwane sekcyami, tak dalej sekcye rządowe, również w kratki dzielą się na „homstidy“ (Homestead), zawierające po 53 hektarów (mniej więcej 80 morgów). Każdy emigrant może otrzymać taką posiadłość darmo, jeżeli zapłaci tytułem taksy dziesięć dolarów (46 koron) i zobowiąże się przez pierwsze trzy lata co roku przebyć na gruncie sześć miesięcy i własnemi rękami co roku zorać najmniej trzy hektary. Po trzech latach jest już właścicielem „homstidu“ i może go sprzedać, a sobie wziąć od rządu inny „homstid“, również darmo. Do innych obowiązków emigranta należy tylko utrzymanie drogi wzdłuż granicy homstidu, a droga ta jest zwykła polna, więc chodzi tylko o zasypywanie jam i spuszczanie wody; należy do niego dalej ogrodzenie homstidu chrustem lub kolczastym drutem, albo żywopłotem, co musi wykonać w ciągu trzech lat; i wreszcie do niego należy opłata podatku szkolnego. W każdym taunszypie dwie sekcye gruntu rząd zostawia dla szkoły; musi ona powstać, gdy na innych sekcyach, należących do jednego taunszypu, żyje najmniej jednaścioro dzieci. Wówczas 75% kosztów założenia i utrzymania szkoły pokrywa rząd, a 25% — osiedleńcy.

Takie są dla wszystkich bez wyjątku emigrantów warunki osiedlania się na dalekim kanadyjskim zachodzie. Emigrantów, przybywających do Winipegu można podzielić na trzy kategorye. Do pierwszej należą ci, którzy przyjeżdżają na wezwanie krewnych lub przyjaciół. Są to ludzie, którzy już z góry wiedzą, gdzie osiądą i jak się zagospodarują. Do kategoryi drugiej trzeba zaliczyć delegatów, wysyłanych z Europy lub Stanów Zjednoczonych przez grupy, które zamierzyły emigrować. Tak robią tylko Szwedzi, Anglicy i Amerykanie. Ich delegaci, ludzie bardzo rozważni i zręczni, gruntownie studyują warunki rolnicze, siłę wody, którą przedewszystkiem chcą zużytkować na młyny, tartaki, kieraty i t. d., wreszcie inne sposoby zarobkowania i tworzenia przemysłu, potem nabywają bądź całe sekcye, bądź nawet taunszypy i dopiero potem wzywają do wyjazdu swe grupy emigrantów. Do trzeciej kategoryi należą Rusini galicyjscy i bukowińscy. Jadą oni na oślep, urzędnikom nie ufają, nigdy szczerze nie wypowiedzą swych życzeń, na nic nie mogą się zdecydować i wreszcie wpadają w ręce spekulantów, którzy wpakowują im albo sprzedawane przez kogoś homstidy, albo kolejowe grunta, za które trzeba płacić, nadto zaś grunta mokre i dalekie od miasteczek, będących zarazem stacyami kolejowemi. Wskutek tego Rusini nie mogą korzystać z zarobków przy kolei i w miasteczku, a jest to rzecz ważna, bo dzienna płaca wynosi najmniej dolara, miesięcznie płaci się 15 do 20 dolarów, a rocznie na fermie 200 dolarów oprócz całego utrzymania. W ogóle tedy Rusini nie dochodzą do zamożności, nie mają ani dobrego bydła, ani przyzwoitych domów, ale ponieważ w okolicach już politycznie zorganizowanych i zwanych guberniami wszystkie podatki razem wynoszą do 80 halerzy z hektara, a w okolicach jeszcze nie uorganizowanych, które noszą nazwę terytoryów, wcale nie ma podatków, przeto Rusin jest zupełnie zadowolony. Rząd kanadyjski niechętnie patrzy na tych emigrantów, nazywając ich ludźmi nieużytecznymi, którzy nie podnoszą kraju. Zastanawiano się nawet, czyby nie utrudnić im emigracyi, ale przeważyło zdanie, że może się oni powoli wyrobią, zwłaszcza, że są cisi, posłuszni i nie naruszają policyjnych przepisów.

Tak brzmi krótka wzmianka o galicyjskich i bukowińskich emigrantach w sprawozdaniu rosyjskiego delegata. Z niej wynika, że w „raju“ kanadyjskim pędzą nasi wieśniacy życie dość smutne pełne rozczarowań i niedostatku, chociaż podatków nie płacą. Popycha ich za ocean żądza posiadania ziemi, mogliby ją jednak znaleść i w kraju, gdyby tu jakaś instytucya obywatelska wyrwała z rąk spekulantom dziko prowadzoną przez nich parcelacyę nabytych z młotka i wyniszczonych folwarków.

Recepcye noworoczne.

Piszą nam z Wiednia 2 stycznia:

Jak zwykle na Nowy Rok, w Budapeszcie odbyły się wczoraj recepcye stronnictw u ich naczelników. Na przeszłorocznej recepcyi ówczesny prezes gabinetu baron Banffy na przemowę hr. Stefana Tiszy odpowiedział bardzo energicznie, jak gdyby był pewny wygranej. Tymczasem okazało się niebawem, że stan „ex lex“ nie da się długo utrzymać. Wczoraj hr. Csaky, witający w imieniu większości sejmowej prezesa gabinetu Szella, mógł zgodnie z prawdą zaznaczyć: „Tobie udało się wywieść nas z całego labiryntu konstytucyjnych i prawno-politycznych zawikłań i położyć koniec wielkiemu, zagrażającemu naszemu parlamentarnemu życiu przesileniu.“ Istotnie, tej zasługi nie można odmówić p. Szellowi. Rok skoń-

Feljeton literacki.

Ignacy Dąbrowski. *Pisma tom I Śmierć; tom II Felka. Nakładem księgarni A. Fiszera. Warszawa. 1900.*

O dziełach tych pisaliśmy już w *Przeglądzie* bezpośrednio po pojawieniu się każdego z nich z osobna. Teraz jednak, gdy wydano je razem w wydaniu zbiorowem tak, że można je razem, jedno zaraz po drugiem przeczytać ponownie, po upływie dłuższego czasu od pierwszego wrażenia, nasuwają się nowe ogólne uwagi o rodzaju literackim tych dwóch dzieł, ich wzajemnym stanowisku w charakterze twórczości ich autora.

W czasach, kiedy naturalizm skandynawski grał pierwsze skrzypce w europejskim koncercie literackim, zjawiła się książka młodego skandynawskiego pisarza, Knuta Hamsuna, pt. „Głód“. Nie wielka, ta jednotomowa powieść narobiła ogromnie wiele wrzawy, chociaż nie było w niej rzeczywiście nic więcej ponad nadzwyczajnie dokładne przedstawienie stanów psychicznych człowieka, który nie ma co jeść. Nowem było w niej to anatomicznie niemal dokładne przeprowadzenie przemiany sensacyi czysto fizyologicznych w stany psychiczne i odwrotnie. Autor z cierpliwością dotąd niebywałą, poznaznaczał punkta, na których uczucie głodu rozszczepia się, rozgałęzia; potem jak każda z tych odnóg, znowu się rozszczepia i specyalizuje i tak dalej, aż do tych granic, gdzie zatraca się fizyologiczny pierwiastek i rozpływa się w szeregach myśli, niknie w chaosie chorobliwych majaczeń, lub, co najrzadziej się trafiało, zgęszcza się w jakiś akt woli, pobudzonej tą lub ową myślą. W ten sposób czytelnik miał dokładny obraz pochodzenia niejednego uczynku od uczucia głodu, choć sam uczynek jako taki nie miał pozornie z głodem nic wspólnego i na pierwszy rzut oka niespodzianką się wydawał.

Istotą więc oryginalności „Głodu“ Hamsuna była, jak z tego widać, metoda, która też wnet znalazła naśladowców we wszystkich literaturach. Równocześnie jednak z ukazaniem się „Głodu“ zjawiły się w literaturze niemieckiej i polskiej dwa dzieła młodych autorów, którzy taką samą metodę psychologiczną jak Hamsun zastosowali do jednego i tego samego tematu, mianowicie do cierpień suchotników. Były to „Sterben“ Artura Schnitzlera i „Śmierć“ Ignacego Dąbrowskiego. Schnitzler już przedtem dał się był poznać w literaturze niemieckiej, ale „Śmierć“ była u nas debiutem dla Dąbrowskiego i przyznać trzeba debiutem świetnym. Pomijając rozgłos, jaki to dzieło zrobiło po chwili swego pojawienia się na rynku księgarskim, zaznaczyć wypada to, że Dąbrowski wystąpił w niem od razu jako pisarz dojrzały. „Śmierć“ jak na dzieło pierwsze posiada niezwykłą równowagę, objektywność i miarę właściwą tylko dziełom wytrawnych autorów. Czytelników, dla których ostatnim wyrazem powieści psychologicznej było „Bez dogmatu“ Sienkiewicza, zaskoczyła najbardziej właśnie ta okoliczność, że to jest dzieło autora dotąd nieznanego. Gdyby „Śmierć“ był napisał Sienkiewicz, to po „Bez dogmatu“ nazywałoby się, że Sienkiewicz jeszcze postąpił w dokładności analizy, przedstawiając szczegóły jednego, jedynego uczucia, wywołanego chorobą piersiową. Do tego, że „Śmierć“ wydała się niejako krokiem dalej w rozwoju powieści psychologicznej, przyczyniło się także i to, że Dąbrowski posługujący się metodą podobną do metody Hamsuna, wykazuje pod względem języka i stylu znaczne pokrewieństwo z Sienkiewiczem i zależność od autora „Bez dogmatu“.

Talent, z jakim Dąbrowski zastosował u siebie objektywną metodę Hamsuna, objawia się jeszcze dobitniej w drugiem dziele jego w „Felce“. W „Śmierci“ jeszcze z poza myśli i pragnień bohatera, przegląda od czasu do czasu fizyognomia autora. Osobliwie dzieje się to wtedy, kiedy ów nieszczęśliwiec zapisuje swoje myśli o świecie zagrobowym. W „Felce“ Dąbrowski zupełnie już usiłuje roztopić się w duszy owej biednej zawiedzionej szwaczki. Wszystko, o czem czytelnik dowiaduje się z „Felki“, wszystko to otrzymuje w takiej formie, w jakiej się to przedstawić mogło tylko w szwaczce. Dąbrowski tak pamięta o szwaczkowstwie Felki, że kiedy w jednym z jej listów opisuje przedstawienie „Damy kameliowej“, to po śmierci Małgorzaty Duval na scenie każe jej zauważyć, że Małgorzata ubrana jest w suknię z *kontrafałdem*. W każdem słowie pamięta Dąbrowski z niesłychaną skrupulatnością o założonym z góry niskim stopniu inteligencyi Felki.) Jeżeliby mu można co zarzucić, to chyba tyle, że ją przepoczciwił i przenaiwnił. Ona stanowczo za długo nie domyśla się, że Kazimierz zdradza ją z Romaną. Mnogość dowodów na to i to zauważonych przez Felkę, bo pisze o nich do matki, jest tam tak znaczna, że niepodobna niemal pojąć, jak oświadczyny Kazimierza Romanie mogły Felkę tak niespodzianie zaskoczyć. Przesadzona nieco jest także nieprzenikliwość Felki na punkcie materyalizmu i nieuczciwości Skrzedzkich. Ten stopień wrodzonej inteligencyi, który Felka posiada, wyklucza bezwarunkowo taką ślepotę na moralną nikczemność. Dąbrowski, świadomie chcąc się roztopić w postaci Felki, przesadził cokolwiek i pokłócił szczegóły z ogólnem założeniem charakteru. W tych miejscach najwidoczniej nie przedstawiał sobie żywo myśli swojej bohaterki, lecz obliczał na zimno, jak taka naiwna osóbka powinna się w takich razach zachować. Zgubił ją z oczu całą, a dał się za daleko unieść wyrozumowanej naiwności Felki. Zanadto myślał o tem, żeby w usta Felki nic takiego nie włożyć, co jako pochodzące od niego, byłoby na nią za mądrem. Przez to wykończył tę stronę charakteru z uszczerbkiem stron innych.

I tak jak indywidualność autora w „Śmierci“ objawia się na niektórych miejscach tem, że ów suchotnik myśli o swojem myśleniu, tak jakby myślał o niem ktoś trzeci, mądrzejszy od niego, tak w „Felce“ nieautentyczność jej listów do matki widać w tem, że ta naiwna szwaczka wobec niektórych wypadków zachowuje się jak głupsza od niej dziewczyna. Wreszcie i forma dzienniczka w „Śmierci“, i listów do matki w „Felce“ choć i jedno i drugie podrobił Dąbrowski stosunkowo bardzo dobrze, ma tę właściwość, że każde słowo napisane przez autora choćby troszkę od siebie, wyrywa się zaraz z ogólnego tła swoją odrębnością i siłą zabarwienia. Pomijamy już to, że gdyby rzecz wziąć bardzo surowo, to ani suchotnik nie napisałby tak konsekwentnego dziennika, w którymby usiłował tak dokładnie informować o sobie, ani „Felka“ nie pisałaby tak jedną całość stanowiącej seryi listów. To jest już błąd, na który zgodzić się trzeba. Ta okoliczność, że coś nie jest prawdą, tylko zmyśleniem, odbija się na każdej formie artystycznej i każdy autor z góry go przyjmuje jako konieczność. Ale im bardziej autor w samej formie, chce rzecz swoją uprawdopodobnić, tem bardziej błąd ten się zwiększa i tem trudniej zakryć go zapomocą jakichś sztuczek ubocznych. Knut Hamsun opowiada sam o przejściach swego głodomora w osobie trzeciej u Dąbrowskiego i suchotnik i Felka piszą sami, niejako ręką Dąbrowskiego. Dąbrowskiemu jako autorowi chodzi o całość artystyczną, o uwypuklenie postaci i inne tym podobne względy artystyczne, więc poza plecami suchotnika i Felki robi przejścia, którychby oni nigdy nie robili i choćby Bóg wie jak kręcił, nie ukryje tego, że to on pisał, a nie oni.

Jeżeli więc teraz porównamy te dzieła z „Głodem“ Hamsuna lub wspomnianym niemieckim utworem Schnitzlera „Sterben“, to obu tym dziełom obcych pisarzy przyznać trzeba większy rozmach poetyczny, podczas gdy Dąbrowski odznacza się silniejszem uwydatnieniem szarej codzienności. Uczynki, pomysły i wszelkie wogóle ruchy umysłu czy też woli, są zarówno u Hamsuna jak i u Schnitzlera bardziej nagłe, bardziej niespodziane, i ogólniejszego charakteru niż u Dąbrowskiego. Psychika tamtych bohaterów wykazuje wyższe i dalsze skoki duchowe. Dąbrowski trzyma się skrupulatniej swojego terenu i nie oddalając się zbytnio, wraca ciągle do punktu, z którego wyszedł. Hamsun wplata aspiracye literackie bohatera w przejścia wywołane głodem, zderza go z rozmaitymi ludźmi lub każe mu wchodzić w niezwykłe sytuacye, Schnitzler swojemu znowu suchotnikowi każe się kochać namiętnie. Dąbrowski inaczej. Jego suchotnik pisze o swoich suchotach bezustannie prawie w jednem i tem samem otoczeniu zewnętrznem. Myśl o chorobie i wywołane nią stany, zabarwiają tylko te stosunki i ten świat zewnętrzny, który go najbliżej otacza. Tak samo w Felce, zawód miłosny rozgrywa się niemal cały pomiędzy pracownią a domem Skrodzkich, u których Felka mieszka, i rozwija się w pośród ciągle jednych i tych samych ludzi. To też w dziełach Hamsuna i Schnitzlera zasadnicze, główne motywy: głód i suchoty chwilami całkiem zaikają z oka i dopiero po jakimś czasie znowu zaznaczają swoją egzystencyę. Uczynki i myśli bohaterów wydają się też u tych obcych autorów bardziej dowolnymi i tylko nadzwyczaj dobry wywód ich psychiczny, *ex post* je nieraz tłumaczy. Dąbrowski w „Śmierci“ ciągle tylko obrabia suchoty, a w Felce zawód miłosny nawet z codziennego życia bierze tylko to, co mu koniecznie potrzeba, aby tymi kolorami miał wogóle co zabarwić. Woli on raczej szczegóły po kilka razy powtarzać z odmianami, stosownemi do stadyów suchot lub zawodu miłosnego, aniżeli wprowadzać coś, coby mogło działać tak samoistnie, żeby go oderwało od tych zasadniczych motywów.

Różnice te pochodzą z różnic indywidualności autorów. Nie kusimy się o to, żeby je powykazywać dokładnie, ale tak z grubsza można powiedzieć, że u Hamsuna i Schnitzlera jest więcej fantazyi, u Dąbrowskiego więcej obserwacyi. Oni, ogarniając wyobraźnią większy teren, patrzeć nań muszą z większego oddalenia i dlatego nie widzą tak dokładnie wszystkich drobniejszych zagłębień i rysów, jakie żłobi rozwielmożniający się zarazek psychiczny w organizmie bohaterów. On, przybliżając bardziej swoje oczy, ogarnia mniejszą sferę, ale za to widzi wszystko dokładniej.

W działaniu na czytelnika odbija się to tak, że dzieła Hamsuna i Schnitzlera odznacza większy rozmach i większa rozmaitość, a „Śmierć“ i „Felka“ wydają się bardziej monotonnymi, mniej poetycznymi. Za to są one plastyczniejsze, zrozumialsze, słowem bliższe jakieś duszy czytelnika. Atmosfera u Dąbrowskiego jest gęściejsza, bardziej nasycona tym składnikiem, który autor wziął sobie za psychologiczną zasadę. Oni tą samą co i on metodą ogarnęli większy zakres, on poszedł dalej w samejże metodzie. Nie znaczy to, żeby Dąbrowski tylko potoczył się dalej po ubitym przez nich gościńcu. To co oni wszyscy trzej dali, to jest tak silnie indywidualnie odczute i przedstawione, że wzajemna jakaś zależność wcale w grę już nie wchodzi. Ich artystyczne środki tak dalece są już własnością każdego z osobna, że na tej granicy nikogo już nie obchodzi, który z nich pierwej dzieło swoje napisał. To też wobec samej treści utworów Dąbrowskiego niknie zupełnie fakt, czy on czytał „Głód“ przed napisaniem „Śmierci“, czy też potrącony widokiem jakiegoś suchotnika sam sobie metodę przedstawienia wymyślił. Tak samo ma się rzecz z „Felką“. Obydwa dzieła choć reprezentują w literaturze polskiej podobną do tamtych obcych metodę, są jednak w niej nabytkiem samoistnym.

czył się w Węgrzech o wiele pomyślniej, niż się rozpoczął. Stąd też zapewne pochodzi, że p. Szell z wyraźnym optymizmem patrzy w przyszłość. W odpowiedzi bowiem na przemowę hr. Csaky'ego, prezes gabinetu wyraża nadzieję, że ustawy ugodowe, uchwalone przez Sejm węgierski, a wprowadzone w Austryi tymczasowo na podstawie § 14 go, także w Radzie państwa dostąpią zatwierdzenia „jeszcze w pierwszej połowie roku". P. Szell wyznał także, iż właśnie w tym celu zaproponował Cesarzowi ustanowienie kwoty tylko na pół roku, aby przyspieszyć parlamentarne załatwienie ugody. Na razie wszystkie te nadzieje wydają się nam nieco przesadnemi. Tłómaczą się jednak łatwo nastrojem, który przeważa w stolicy węgierskiej. Ludzie, którzy szczęśliwie przebyli ciężką chorobę, powrócili zupełnie do zdrowia i którym wiedzie się dobrze, widzą wszystko w różowych kolorach! Z gratulacyi noworocznych skorzystał naczelnik głównego obozu stronnictwa niezawisłości Kossuth, aby zatrzeć efekt występu p. Ugrona w delegacyi węgierskiej. P. Kossuth podniósł, że pomimo sympatyi dla Francyi, Węgrzy obstają wiernie przy trójprzymierzu. Jest to zresztą rzeczą wiadomą, dlatego też „sensacyjna" mówka p. Ugrona przeciwko trójprzymierzu w kołach poważnych nie wywołała żadnego efektu, a całkiem niepotrzebnie niektóre dzienniki zagraniczne rozwodzą się nad nią, jak gdyby nad ważnym wypadkiem. P. Ugron jest tęgim rębaczem, odbył tyle pojedynków, co Wolf, ale na politykę węgierską nie wywiera żadnego wpływu.

Niewątpliwie zawarty 7 października r. 1879 sojusz austryacko-niemiecki, który następnie rozszerzył się w trójprzymierze, przyczynił się głównie do utrzymania pokoju w Europie i z tego względu także na przyszłość może oddać wielkie przysługi. Czasem jednak zdaje się, że cesarz Wilhelm II niecierpliwi się. Kiedy przed 12 laty w bardzo młodym wieku wstępował na tron, powszechnie przypuszczano, że tak samo, jak Fryderyk II, rozpocznie swe panowanie wojną. Te przypuszczenia okazały się mylnemi. Dotąd cesarz niemiecki swą przedsiębiorczość zużywa w mowach, które razem tworzą już całkiem pokaźny zbiór improwizacyi cesarskich. Wygłoszona wczoraj przed oficerami załogi berlińskiej mowa nie należy wprawdzie do rzędu najdosadniejszych wynurzeń cesarza, ale odsłania bardzo szerokie widnokręgi ambicyi. Wilhelm I zreorganizował wojsko pruskie. Wilhelm II przyrzeka wydoskonalić tak dalece marynarkę niemiecką, aby cesarstwo „także za granicą mogło zająć nie zdobyte jeszcze miejsce". Właściwie mierzy to przeciwko Anglii, jakoż z Berlina i z szowinistycznych kół niemieckich Boerowie doznają obecnie najwyraźniejszego moralnego poparcia, a wszystkie przesadne wieści o klęskach wojsk angielskich rozchodzą się z Berlina. Zresztą, opartym na silnem wojsku i równie silnej flocie łatwo wszędzie mieć decydujące stanowisko. Mowa cesarza przypomina charakterystyczny aforyzm jego przodka Fryderyka Wilhelma I: „Jeżeli się chce decydować coś w świecie, pióro tego nie dokaże, jeżeli go nie poprze siła miecza". Ks. Bismark wygłosił ten sam aforyzm w innej formie, że tylko „krwią i żelazem można dokonać zjednoczenia Niemiec". Fryderyk II wierzył także tylko w siłę: *Toujours la force est la meilleure raison.* (Siła jest zawsze najlepszym argumentem). W tym względzie nowe stulecie rozpoczyna się zupełnie tak samo jak ubiegłe. Prawda, że wtedy, 1 stycznia r. 1800 ani nawet obdarzony najżywszą wyobraźnią patryota pruski nie mógł przewidywać, ani wymarzyć tego, jakie miejsce po 100 latach zajmie król pruski.

Co i o czem piszą.

Bardzo rozsądne zdanie o prawicy w Radzie państwa i o Kole polskiem wypowiada *Słowo* warszawskie. W sposób spokojny i przedmiotowy wykazuje ono, że główną winę niepowodzeń ponoszą ci, którzy paraliżowali zamiar energicznego i kategorycznego oświadczenia ze strony Koła Czechom, że ani bezpośrednio ani pośrednio nie będzie ich popierało w obstrukcyi. Zamiast tak po męzku postąpić, uratować Austryę i zdobyć dla siebie na długie lata stanowisko dominujące, myśmy się chwieli, kokietowali i flirtowali z Czechami, niby to dąsaliśmy się na nich, ale równocześnie ich podsycali do obstrukcyi, Austryę popchnęli na drogę bezparlamentarnych rządów, Cesarza zrazili do siebie podobno nawet bardzo, u wszystkich poważnych polityków w Europie zasłużyli na miano ludzi, którzy do sytuacyi nie dorośli i zmysłu politycznego nie mają. Posłuchajmy tedy, co pisze *Słowo* warszawskie:

Oceniając ubiegły epizod wewnętrznych dziejów w Austryi, musimy dojść do przekonania, że był on niepomyślnym i dla całej prawicy i dla Koła polskiego. Gdyby prawica uchwaliła była ugodę węgierską i prowizoryum budżetowe, byłaby zdobyła niepodzielne rządy na długi szereg lat. Byłby to najsilniejszy dowód, że jest związkiem stronnictw państwowych, że jest gotowa do wszelkich ofiar tam, gdzie idzie o byt i potęgę monarchii. Ten charakter prawicy wystąpiłby tem silniej, że Niemcy nie byliby głosowali za ugodą. Tymczasem obecnie całe odium spada na prawicę, a Niemcy nie przestają na wszystkie strony podkreślać i potęgować tego wyniku.

Przyczyna, dla której prawica nie zdobyła się na tę polityczną akcyę, leży w zachowaniu się Czechów. Są dowody, że rozumieli doskonale sytuacyę i była chwila, w której można było przypuszczać, że przemogą obrazę i staną na wysokości swego zadania. Nie stało się tak wskutek zależności czeskich posłów od wyborców, z natury rzeczy niewykształconych politycznie i krótkowidzących, a przez agitatorów podburzanych. Deputowani czescy nie chcieli wracać do kraju bez „satysfakcyi", którą upatrywali w obaleniu hr. Clary'ego. Wziął między nimi górę prąd, wedle którego tem lepiej dla Czechów, im gorzej w Austryi. Należy się z nim liczyć, albowiem nie będzie mowy o uspokojeniu w Austryi, dopóki Czesi nie staną na gruncie austryackim.

W Kole polskiem, w jego uchwałach i urzędowych przemówieniach można było zawsze stwierdzić tę zaznaczoną myśl polityczną oddania państwu, co mu się należy. Koło jednak nie miało tak silnego stanowiska wobec sojuszników i przeciwników, jakie wogóle było w stanie zająć. Wiedziano bowiem wszędzie, że uchwały Koła są kompromisem i że ścierają się w niem dwa prądy. Byłoby zupełnie fałszywem nazywać je kierunkiem czeskim i anticzeskim, wszyscy bowiem członkowie — z wyjątkiem zwolenników *Słowa Polskiego* — stoją na gruncie utrzymania prawicy. Rozchodziło się o stanowisko Koła wobec obstrukcyi Czechów. Chwiejność pewnej części Koła podsycała ją, nie będąc w stanie zadowolić Czechów. Silne, niedwuznaczne, jednomyślne na zewnątrz i wewnątrz wystąpienie Koła, mogło było wpłynąć na czeskich posłów, a z drugiej strony byłoby nas uwolniło od podejrzeń, które na reprezentacyę polską padały ze wszech stron.

* * *

Przegląd Katolicki poświęca artykuł wstępny królowej Jadwidze, w dniu bowiem 17 lipca r. z. od chwili jej zgonu na zamku krakowskim, upłynęło lat 500. Zaznaczywszy, jak świetlaną postacią w historyi naszej jest pełna cnót Królowa Jadwiga, pierwsza małżonka Władysława Jagiełły, dobrodziejka Wszechnicy Jagiellońskiej, za świętą przez naród poczytana, tak pisze *Przegląd Katolicki*:

Arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, w czasie kanonicznej wizyty katedry krakowskiej, zlecił biskupowi Oleśnickiemu r. 1426, „aby zrobił roztrząśnienie (examen) życia i cudów błogosławionej Jadwigi, córki polskiego i węgierskiego króla Ludwika, żony Władysława Jagiełły, królowej polskiej, pogrzebionej na zamku... w celu kanonizacyi".

A nietylko w pierwszych latach po śmierci, ale i po przez następne wieki działy się przy jej grobie cuda; jej zwłoki poczytywano za święte i zawieszano przy nich liczne vota na dowód wdzięczności za dary Boże za jej wstawiennictwem uzyskane. Wszyscy spodziewali się i pragnęli, aby Kościół ozdobił ją aureolą świętości i postawił ku czci publicznej na ołtarzu. Jednak z niedocieczonych wyroków Pańskich zlecenie arcybiskupie, wymagające pracy i kosztów, nie zostało spełnione i upragniona kanonizacya do dnia dzisiejszego nie nastąpiła. Ach, jakaż szkoda! Bo nie ulega wątpliwości, że Jadwiga byłaby kanonizowaną, że oddawanoby jej cześć jako świętej patronce. Mimo to nie powinniśmy o niej zapominać, jej pamiątki milczeniem pomijać. Jeżeli bowiem obchodzimy rocznice naszych mistrzów słowa, tonów itd., to o ileż godniejszą jest wspomnienia naszego 500-na rocznica jej śmierci świętej? Niech jej pamięć wśród nas odżyje, niech jej życie będzie dla nas przykładem, a szczególnie dla polskiej niewiasty.

Choroba górska

i kolej żelazna na Mont - Blanc.

Kto odbywał kiedykolwiek wycieczki na wysokie góry, ten zna z doświadczenia własnego chorobę górską, prawie tak samo przykrą, jak choroba morska. Chory — bo jakże inaczej nazwać nieszczęśliwego turystę, który jej podlega — czuje niezmierne zmęczenie; nogi uginają się pod nim i ciężą mu, jak ołowiane; pomimo, że się znajduje w przeczystem, balsamicznem powietrzu, doznaje duszności, jak gdyby go zamknięto w ciasnej komórce, bez okien i musi się zatrzymywać co chwila, ażeby odetchnąć; płuca pracują szybko z niesłychanym wysiłkiem — szybkość oddechu zwiększa się do trzydziestu kilku razy na minutę; na domiar wszystkiego pojawiają się nudności i zawroty głowy, kończące się często zemdleniem. — Przypuszczam, że wielu zapamiętałych wielbicieli pięknej przyrody cofnęłoby się w pół drogi, gdyby wiedziało co ich czeka, skoro przekroczą wzniesienie 3000 metrów. Choroba ta dotyka prawie wszystkich nieprzywykłych do turystyki i lekceważyć ją mogą tylko urodzeni górale i przewodnicy, całe życie włóczący się po górach. — Rzecz prosta, że owe przykre przypadłości potęgują się w miarę tego, im wyżej się wdzieramy.

Jaka jest właściwa przyczyna, sprowadzająca tę chorobę? Czy oddziaływa tutaj brak dostatecznego ciśnienia mechanicznego, czy też choroba zjawia się wskutek oddychania ubogiem w tlen powietrzem?

Na to pytanie usiłowano znaleźć odpowiedź, lecz przez długi czas stawiano fałszywe hipotezy. Egli Sinclair, który robił doświadczenia nad sobą samym i nad swymi towarzyszami podróży, przekonał się, że główna przyczyna leży w zmniejszeniu zawartości tlenu w powietrzu. Krew nie nasyca się dostatecznie tym życiodajnym gazem i ztąd zaburzenia w organizmie.

A więc tlen jest lekarstwem na chorobę górską! — zawołają alpiniści i aeronauci.

W istocie. Dowiódł tego p. Berson, który lat temu trzy wzniósł się do 9000 metrów w balonie, pobijając swych poprzedników. Jeżeli udało mu się dostać na te zawrotne wyżyny i wrócić stamtąd zdrowo, zawdzięcza to zapasowi tlenu, zabranego w kauczukowym worku. Poczuwszy pierwsze symptomaty choroby górskiej, p. Berson oddychał czystym tlenem i w ten sposób zachował zupełną przytomność umysłu i nie doświadczył żadnej przykrości. Tymczasem inni żeglarze powietrzni — np. ci, którzy się niegdyś wznieśli na balonie „Zenit", przypłacili ciężką chorobą wzniesienie się do 8000 m, a jeden z pomiędzy nich, zdaje się Crocé Spinelli, utracił nawet życie. Zmęczenie fizyczne potęguje jeszcze chorobę, dlatego też turyści uczuwają wymienione wyżej dolegliwości już na 3000 m. nad poziomem morza, podczas gdy aeronauci mogą dotrzeć do 5 i 6 tysięcy, bez przykrych następstw.

Sławny fizyolog włoski Mosso, którego dzieła, np. „Strach", są tłómaczone na język polski, zajmował się także chorobą górską i dowiódł nam, że ma ona za przyczynę nietylko zmniejszenie się ilości tlenu w powietrzu, ale i kwasu węglowego. W normalnych warunkach, kwas węglowy, czyli dwutlenek węgla, jest szkodliwym; przebywając w przeładowanej nim przestrzeni, doznajemy duszności, gdyż nie podtrzymuje on oddychania. A jednak obecność kwasu węglowego we krwi jest niezbędną i jeżeli go zabraknie, to organizm ulega czemuś biegunowo przeciwnemu uduszeniu, czyli — jak mówi Mosso — *acapnii.*

Podług tego uczonego, chorobę górską najprzód sprowadza ta właśnie acapnia, a później dopiero, kiedy podróżny dosięgnie 4500 albo 5000 m., krew zaczyna tracić tlen i następuje częściowe uduszenie, czyli asfiksya. Na dobrą sprawę, trzeba więc zabierać ze sobą nie czysty tlen, ale pomięszany z kwasem węglowym.

Mosso robił też doświadczenia nad sobą samym i poddawał się działaniu powietrza rozrzedzonego do tego stopnia, jak na wysokości pomiędzy 6500 a 8800 m. Wdychanie kwasu węglowego pozwalało mu przebywać bez szkody na zdrowiu w tak rzadkiej atmosferze; dodatek czystego tlenu okazał się jednak niezbędnym. Że kwas węglowy wywiera w tym wypadku dobroczynny skutek, Mosso wnioskuje też z przygody, jakiej doznał podczas swej wycieczki na górę Rose: Dwie grupy turystów, liczące razem 45 osób, schroniły się przed burzą śnieżną do szałasu, który służył p. Mosso do jego pierwszych doświadczeń, położonego na wysokości 4560 m. nad poziomem morza.

Szałas ten, kryty blachą, miał zaledwie 54 metrów objętości i małe okienko, które na wpół tylko otwierano, ażeby śnieg nie wchodził do środka. W tak ciasnej przestrzeni 45 osób przebywało w ciągu trzech dni, podczas których srożyła się burza, a pomimo to nikt nie uległ asfiksyi. Nadmiar kwasu węglowego nietylko że nie zaszkodził, ale pozwolił uniknąć turystom choroby górskiej.

Zmęczenie fizyczne pogarsza stan podróżnego, należy więc unikać go o ile możności, aby zachować energię, bez której najpiękniejsze panoramy nie robią wrażenia. Najlepiej więc czynią ci, co korzystają z istniejących kolei na szczyty. Nie brak ich co prawda, lecz jak dotąd, prowadzą one na góry stosunkowo niskie, jak np. Rigi i Piłat (Pilatus) w Szwajcaryi.

Przed dwoma laty rozpoczęto wprawdzie budowę kolei na Jungfrau, która pochłonęła już kilka milionów, ale zapewne nie prędko będzie ukończoną. Jednak trudności i koszta nie zniechęcają przedsiębiorców, bo oto dowiadujemy się, że powstał projekt przeprowadzenia szyn na najwyższą górę w Europie — Mont-Blanc. Stacya końcowa ma leżeć o 4810 metrów nad poziomem morza, to znaczy, że prawie u samego szczytu tej wspaniałej góry. Geologowie, metereologowie i fizyologowie zapytani o zdanie, odpowiedzieli, że przedsięwzięcie to jest wykonalnem.

Droga żelazna ma się zaczynać w Houches; w pośrodku szyn zwyczajnych, będzie leżała jak zwykle, trzecia szyna zębata; siły poruszającej dostarczy elektryczność, otrzymana przy pomocy rzeki Arwy, która płynie bystro u stóp olbrzymiej góry. Rzeka ta, a raczej potok, tak obfituje w wodę, że przedsiębiorcy chcą jeszcze postawić obok maszyn dynamo i turbin (produkujących prąd) w Chedde, fabrykę chemiczną, gdzie zbywający prąd elektryczny będzie zużywany do otrzymywania soli Bertholeta, czyli chloranu potasu.

Całkowita długość linii wyniesie 11 kilometrów; na tej przestrzeni będzie około 12 stacyj. Czy tak nagłe przerzucenie podróżnych z gęstej. normalnej atmosfery do rozrzedzonej, nie zaszkodzi im? Czy nie uczują gwałtownych przypadłości, charakteryzujących chorobę górską i nie położą się do łóżka, zamiast podziwiać cudowną panoramę? Pomyślano o tem: końcowa stacya będzie tak urządzoną. że nawet najbardziej wrażliwy podróżny nie dozna żadnej przykrości z powyżej wymienionego powodu.

Można przewidzieć, że podróż projektowaną koleją nie będzie należała do najtańszych ze względu na olbrzymie kapitały, potrzebne do wykonania zuchwałego przedsięwzięcia. Dla kogo jednak kilkadziesiąt reńskich nie stanowi uciążliwego wydatku, ten za lat parę będzie mógł napawać wzrok widokiem nieporównanej piękności i wspaniałości — o ile posłuży pogoda.

Z dziedziny mody.

Rozglądając się uważnie w strojach dzisiejszych, dojść można do wniosku, iż, zacząwszy od uczesania, które powinno być koroną stroju każdego, mody obecne sprawiać muszą niekiedy na profanie wrażenie nietylko fantazyi, lecz wprost nieładu. Trudno zgodzić się na spotykaną często przesadę w rozrzucaniu i piętrzeniu silnie fryzowanych włosów, lub uznać za piękne rękawy, nakrywające ręce do połowy palców.

Na pociechę powiem jednak, że wszelka w modzie przesada jest to naleciałość nietrwała i mało przyjęta przez kobiety, ubierające się z prawdziwą wytwornością. Te w rzadkich jedynie razach pozwalają sobie na krzyczące ekscentryczności.

Najnowsze uczesanie, przyjęte obecnie przez paryżanki, pozostaje prawie bez zmiany tak do tualety balowej, jak i do wizytowego lub domowego ubrania i jest przez to właśnie nadzwyczaj gustowne, że odrzuca ową szpetną przesadę. Włosy wysoko upięte, karbowane zlekka, czynią głowę kształtną i twarzy nietylko nie ujmują, lecz nawet dodają wdzięku młodości. Czoło może być odsłonione zupełnie lub też kryć się w części pod loczkami, czy falami włosów, rozdzielonych na środku głowy; to zależy od typu twarzy albo od indywidualnego upodobania. Przy strojach balowych i wieczorowych bardzo noszonemi będą we włosach perły, a także egrety z rajskich piór, przyozdobione błyszczącą agrafą.

Ponieważ uczesanie pozostaje wysokiem, przeto kapelusze odpowiednią muszą zachować formę. Kapelusz z rondem, podpiętem z tyłu, wypełnionem kwiatami albo puklami z wstążki, czy aksamitu, nie łatwo daje się innym fasonem zastąpić, nawet przy toczkach widzimy dużo przybrań, umieszczanych pod rondem. Kapelusze głęboko nasunięte na czoło przestały być obowiązującemi; spotykamy coraz więcej noszonych z czoła. Choć sezon zimowy dobiegł już właściwie do połowy, atoli w dziedzinie kapeluszy ukazują się nowości, nie widziane na początku zimy, a każdy prawie nowy model rozmiarami przechodzi swojego poprzednika. Fason tak zwany „capeline" dochodzi do wielkości potężnej. Jako przybranie, ptaki wciąż niezmiernie są używane. Pomiędzy modelami zauważyłam bardzo oryginalny toczek, ułożony z piór sowy. Był to właściwie cały ptak, upięty w ten sposób, że skrzydła obejmowały boki, głowa ze szmaragdowemi oczami nachylona była ponad czołem, ogon zaś ptaka wspierał się na włosach. Zanotuję tu jeszcze śliczny kapelusz „Directoire". Wierzch obciągnięty czarnym aksamitem, od spodu piękna biała gipiura na białej materyi, z przodu kokarda z białej krepy i dwie egrety z rajskich piór, biała i czarna, przypięte dużą, stylową klamrą.

Słota, która poprzedziła mrozy, pobudziła parasolników paryskich do stworzenia czegoś nowego w tym przemyśle. Rozumie się, iż moda w parasolnictwie ogranicza się przeważnie do urozmaicenia i rysunku rączek. Głowy zwierząt i ptaków uważane są obecnie za nazbyt pospolite, motywu nowego ku ozdabianiu rączek u parasoli dostarczyły liczne łby potworów, służące za wyloty rynien na katedrze Notre Dame w Paryżu. Odpowiedniej wielkości, wykonane ze srebra lub złota, nader oryginalnie wyglądają; najartystyczniejsze są srebrne, nabijane złotem. Bywają też otwierane, wewnątrz mieści się maleńkie lusterko i puszek z pudrem.

Zima, to pora, w której pani domu, oprócz starania około swych tualet, rozwija też pomysłowość w odświeżeniu i upiększeniu mieszkania, przyczem znajduje wdzięczne pole do wykazania smaku, a nawet artystycznego uzdolnienia. Wymagania ogółu w kierunku nietylko wygody, lecz i elegancyi w naszych mieszkaniach tak silnie wzrosły, potrzeba piękna tak się rozwinęła, że musiało to koniecznie wpłynąć na rozwój przemysłu na tem polu, a co za tem idzie, na bogactwo nowych pomysłów i wzorów.

Nowe inwencye walczą ze starymi wzorami i tam, gdzie pokój nie jest utrzymany w jakimś wyraźnym stylu, można pozwolić sobie na bardzo śmiałą fantazyę. Moda obecna bardzo bogato radzi dekorować okna, które podczas zimy zazwyczaj w małej tylko części bywają otwierane. Giną one pod koronkami i ciężkiemi draperyami, służąc za tło dla całych klombów wspaniałych, egzotycznych roślin. Wspomnieć tu należy, iż wogóle kwiatom, jako ozdobie mieszkań, przyznano w obecnych czasach stanowisko, jakiem dotychczas nie cieszyły się jeszcze nigdy.

Harmonia barw, to może najgłówniejsza podstawa gustownego urządzenia pokoju; forma i sposób ustawienia sprzętów niewątpliwie mniej uderzają oczy. Trzeba jednak przyznać, że owa harmonia bywa najczęściej warunkiem nader trudnym do osiągnięcia, albowiem przeważnie zależy ona od koloru ściany, niepodobna zaś wymagać od gospodarza, by dla każdego nowego lokatora zechciał zmieniać obicia. W mieszkaniach wszakże kosztowniejszych, w których każdy pokój ma z góry cel oznaczony, możnaby tę przynajmniej zaprowadzić zasadę, by obicia miały barwy dyskretne i nie raziły nadto wyraźnym deseniem.

Lampy zawsze jeszcze kryją się pod ciemnikami. Oprócz bardzo dziś upowszechnionych ciemników „Empire", nadzwyczaj strojne i piękne widzimy w formie dużych kwiatów, jak: maki, piwonie, róże, malwy, a wszystkie wykonane z delikatnego, o prześlicznych barwach, cieniowanego fularu, karbowanego, strzępionego, marszczonego, stosownie jak tego wymaga naśladownictwo listków kwiatu.

Przybranie stołu, który powinien być oświetlony jedynie świecami w kandelabrach, to znowu odrębny, a również pełen inwencyi zakres mody. Widzimy tu bajeczne zbytki, naturalnie dostępne tylko dla wybranych, zbytki, o jakich dawniej i w tych sferach nie marzono. Najwspanialsze koronki i najrzadsze kwiaty literalnie zaścielają stół i są rzeczywiście w przybraniu jego najwytworniejszym, najbardziej przerafinowanym przepychem.

Anglicy, nadzwyczajnie dbali o wykwint stołu, są też na tem polu nader pomysłowi, pomysły zaś ich przyswajane bywają chętnie w Paryżu i stąd rozchodzą się dalej. Z Anglii przeszła moda używania ku ozdobie mniejszych stołów, zamiast srebrnych lub ciężkich bronzowych naczyń do kwiatów, kryształów albo szkieł kolorowych. Rozmaitość wielkości, barwy i kształtu sprawić może niemały kłopot w wyborze. Widziałam np. wazoniki drobne, w formie wysmukłych kielichów, zawieszone na fantazyjnie wygiętej, bronzowej podstawie; to znów dość duże, dziwnego kształtu wazony, otoczone girlandą małych; zapełnione, tworzą niby świeczniki z żywych kwiatów, dalej niskie, szerokie wazony, wyłącznie przeznaczone do kwiatów o krótkich łodygach. Dla łatwiejszego ich ułożenia, wazony opatrzone są przykryciem z bronzowej, drucianej kratki. Każdy kwiat z osobna wkładany jest w taką kratkę i wybornie trzyma się bez wiązania. Wazony te podobno bardzo weszły w modę w eleganckich, południowych miejscowościach, gdzie moc kwiatów ciętych jest nieprzebrana.

Ruch śpieszących na Rivierę nie jest w tym roku mniej ożywiony, aniżeli był w ostatnich paru latach. Z tych to, tak dziś tłumnie nawiedzanych miejscowości nadmorskich południowej Francyi rozchodzą się najfantastyczniejsze, najśmielsze pomysły mody wielkich magazynów paryskich. Na Rivierę wyjeżdża w zimie wiele pierwszorzędnych modniarek z Paryża i tam dopiero rzucają one strojnemu tłumowi kobiet pomysły, któreby w stolicy mody wydawały się nadto „risqués".

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Zasadnicze orzeczenie w sprawie nadużywania paragrafu 19 ustawy prasowej. Przed kilku dniami podaliśmy ważne dla wszystkich redakcyi orzeczenie Najwyższego Trybunału, wydane skutkiem zażalenia krakowskiego *Głosu Narodu*, a uwalniające prasę w znacznej części od przymusu ogłaszania sprostowań na podstawie § 19 ust. pras. Obecnie podajemy dokładną datę i liczbę tego orzeczenia, w tym celu, aby redakcye w razie potrzeby mogły się na nie przed sądami powołać.

Otóż orzeczenie to wydane zostało przez Najwyższy Trybunał dnia 26-go września 1899 do l. 13800, a umieszczone jest w zbiorze orzeczeń Najwyższego Trybunału, dołączonym do „Verordnungsblattu" pod nr. 2368.

Koncert p. Heleny Krzyżanowskiej, kompozytorki-pianistki, która we Francyi uzyskała zaszczytny tytuł „officier d'Académie", odbędzie się, jak już donieśliśmy, w niedzielę dnia 7 bm. o godz. 8 wieczorem w sali Domu narodnego. P. Krzyżanowska odegra cały szereg własnych utworów z rozmaitych gałęzi twórczości muzycznej. I tak usłyszymy jej sonatę (f-moll), składającą się z 4 części (Allegro, Andante, Scherzo i Finale), oraz wiązankę utworów pomniejszych, jak menuet, romans, „Hungaria", mazurek, dumkę, krakowiak, suitę (preludyum i fuga, aria, gigue), kartkę z albumu pt. Serce kobiety i transkrypcyę chóru Pielgrzymów z Tannhäusera. Prócz tego odegra koncertantka Chopina „Śpiew grobowy" i Andante (utwór pośmiertny).

Jubileusz. Kraków przygotowuje się na uczczenie przypadającego na najbliższy wtorek jubileuszu pracy zawodowej prof. dra Edwarda Korczyńskiego, dyrektora kliniki chorób wewnętrznych w Krakowie.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Gródka na posadę budowniczego miejskiego z płacą 2000 koron i trzema pięcioleciami po 300 koron; termin do 31 b. m. — Magistrat miasta Dobczyc na posadę sekretarza z płacą 1000 koron i 160 k. na pauszale kancelaryjne; na posadę weterynarza z płacą 600 k. i na posadę kasyera z płacą 600 k.; termin do 31 bm. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę lekarza okręgowego w Narajowie miasteczku z płacą 1000 k. i ryczałtem na koszta podróży 520 k.; oraz na posadę lekarza okręgowego w Kozowej z płacą 1000 k. i ryczałtem na objazdy 600 k.; termin do 15 lutego. — Prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posady adjunktów sądowych w IX randze w Delatynie, Drohobyczu, Zabłotowie, Olesku, Kopyczyńcach, Szczercu, Tłustem, Buczaczu, Zaleszczykach i Putilli; termin do 15 b. m.

Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę rzeczywistego nauczyciela konstrukcyi maszyn i encyklopedyi maszyn. Płaca 2800 k., dodatek aktywalny 600 k. i prawo do dwóch pięcioleci po 400 k., a następnie do trzech po 600 k. Termin do 25 bm.

Smutna wieść nadchodzi z Warszawy. Oto Bolesław Prus, autor niezrównanych kronik tygodniowych, ciężko zaniemógł.

Opłatek w „Skale" odbędzie się w sobotę o 5tej po południu.

Morderstwo. W Jabłonicy pod Jasłem leśny Michał Warchoł zamordował swego teścia. Zwłoki rzucił ze strychu na dół i opowiadał, że teść jego popełnił samobójstwo. Mordercę w dzień Nowego roku odstawiono do więzienia w Jaśle.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy z powodu zamieszczonej w numerze z dnia 28go grudnia 1899 r. w „Kronice" notatki pod napisem: „Spory małomiasteczkowe", następujące wyjaśnienie: Pan Niewiadomski jako kierownik starostwa w Żydaczowie nie należy i nie może należeć do żadnej partyi małomiasteczkowej. Jedynie w swym charakterze urzędowym podniósł on w Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie i przed komisarzem pocztowym, który przybył do jego biura, pewne nieprawidłowości we funkcyonowaniu urzędu pocztowego w Żydaczowie. Skoro dotknięty tem poczmistrz p. Löffler wystąpił ze skargą o obrazę czci, p. Niewiadomski po zaofiarowaniu przezeń dowodu prawdy, złożył następującą deklaracyę: „W porozumieniu z p. oskarżycielem prywatnym oświadczam, że w moich przedstawieniach, poczynionych przed p. nadradzcą Gaberlem i p. komisarzem Bieniawskim, chciałem tylko wytknąć przedmiotowo braki na poczcie w Żydaczowie, ale nie miałem bynajmniej zamiaru ani powodu naruszać czci p. Löfflera, którego osobistej uczciwości i honoru nie kwestyonuję wcale". Po tem oświadczeniu oskarżyciel prywatny skargę cofnął.

Pomysł złodziejski. Do p. Abramowicza, którego córka tak tragiczną zginęła śmiercią, przybył onegdaj do hotelu posłaniec i wręczył mu kartkę, w której dr. Prus, pielęgnujący chorą panią Abramowiczową, prosi o wypłatę honoraryum 120 zł., gdyż wyjeżdża do Kołomyi. Kartka wydała się podejrzana, posłano więc do dr. Prusa z zapytaniem, a on odpowiedział, że nikogo z żadną kartką nie wysyłał. Posłaniec umknął tymczasem.

Wylew Sanu. Mieszkańcy Sanoka mieli niezbyt miły Nowy Rok, gdyż pod miastem utworzył się zator lodowy i wskutek tego San wystąpił z brzegów, zalewając całą dolną część miasta. Na szczęście woda rychło poczęła opadać, ale szkody są stosunkowo znaczne.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada m. Żywca posłowi Hermanowi Czeczowi.

Koncert czterech połączonych muzyk wojskowych na rzecz funduszu pensyjnego kapelmistrzów odbędzie się dziś o godzinie ½8 wieczorem w Domu narodnym. Odegrana będzie sławna VI symfonia Beettovena *(Pastoralsymphonie)*, uwertura do op. „Bärenhäuter" Zygfryda Wagnera, Liszta „Les Preludes", Svendsena melodye islandzkie i Chopina Nokturn.

Ferye księżycowe we Lwowie mają ustać tam, gdzie są latarnie gazowe. Ale przecież powinien świetny magistrat pomyśleć także i o tem, ażeby i latarnie, które dziś są oświetlane naftą, świeciły w czasie pełni księżyca, bo to oszczędność nie warta nawet liczenia, a dla publiczności wprost niebezpieczna. W porze obecnej, gdy na ulicach pod warstwą błota trzyma się skorupa lodowa, bardzo łatwo o nieszczęśliwy wypadek w dzień, a cóż dopiero w nocy. A pan przedsiębiorca oświetlenia naftowego ulic przestrzega pilnie feryi księżycowych, ufny, że wszelkie przewinienia Rada miejska mu przebaczy i znowu z nim odnowi kontrakt.

Dyrekcya tramwaju elektrycznego, przekonawszy się, że dwa nowo sprawione obszerne wozy, opatrzone u dołu latarniami do oświetlania toru, dają większą rękojmię bezpieczeństwa, aniżeli wozy stare, zakupione od pp. Siemensa i Halskego, postanowiła poprzerabiać także te stare na ten sam sposób. Jeden wóz tak przerobiony, już kursuje, a ponieważ takie oświetlenie toru jest praktyczne, dyrekcya zamierza powoli, w miarę, jak wozy przychodzić będą do naprawy, opatrzyć je wszystkie w latarnie dolne. Przy tej sposobności wyrazić musimy dyrekcyi życzenia wszystkich, jeżdżących często tramwajem elektrycznym, aby jak najwięcej robiła wozów pierwszej klasy, tak eleganckich i ozdobnych, jak te dwa, które już kursują.

49 samobójstw popełniono w roku 1899 we Lwowie. Na olbrzymią tę — stosunkowo — cyfrę, złożyło się 42 mężczyzn i 7 kobiet — 42 chrześcijan i 7 żydów. Najwięcej samobójstw dokonano w miesiącach lipcu i wrześniu, bo w każdym miesiącu po sześć; w miesiącach maju, czerwcu, sierpniu i listopadzie po pięć; w lutym i kwietniu po cztery, w marcu trzy, zaś w styczniu, październiku i grudniu po dwa.

Wystawa szkiców Otrzymujemy następujące pismo: Ogólny dochód z Wystawy szkiców i Bazaru gwiazdkowego wynosił 541 zł. Z tego 236 zł. przypadło artystom, których obrazy zostały sprzedane lub rozlosowane, 200 zł. Towarzystwu św. Salomei za obrazy darowane na ten cel z Bazaru gwiazdkowego, resztującą zaś sumę 105 zł. użyto na pokrycie kosztów, jak służba, dekorowanie sali, zakupno zabawek, druki. Pozostały jednak niepokryte w znacznej części koszta transportu i sprawienia ram, gdyż wiele obrazów przysłali artyści nieoprawionych, nie mając na to funduszów. Komitet nie chciał ze szczupłego dochodu odciągnąć całej sumy, i przeto korzystając z ofiary pani Szemelowskiej, przeniósł wystawę do domu przy ul. Trzeciego Maja liczba 2 I piętro, gdzie jest otwartą codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej za wstępem 15 centów dla dorosłych, a 10 centów dla dzieci. Tuszymy, że publiczność nasza poprze usiłowania komitetu licznemi odwiedzinami wystawy i zasili szczupłą jego kasę, tem bardziej, że wystawa jest interesującą, że są tam rzeczy prawdziwie artystyczne, szkice malowane z brawurą i talentem i że są to prace polskich młodych artystów i artystek, których większość walczy za granicą z bardzo ciężką dolą.

Kończąc powyższe sprawozdanie, składam imieniem komitetu najgorętsze podziękowanie p. Prezydentowi miasta za łaskawe udzielenie sal szkoły Mickiewicza, panom: dyrektorowi Ligięzie i artystom-malarzom Harasimowiczowi i Reyznerowi za wszelkie możebne ułatwienia i pomoc w urządzeniu wystawy, pani Szemelowskiej za łaskawe odstąpienie sali bezinteresownie w domu przy ulicy Trzeciego Maja i wszystkim łaskawym, którzy w jakikolwiek sposób raczyli nam przyjść z pomocą.

Przewodnicząca Komitetu: *Jadwiga Paparowa.*

Nasz przemysł na wystawie paryskiej. W lutym będzie można w mieście naszem oglądać pawilon, w którym na wystawie paryskiej rozgościć się ma artystyczny przemysł Galicyi. Prace nad nim już dość postąpiły; wykonują się one w Zakopanem pod kierunkiem radzcy Kovacsa, dyrektora tamecznej szkoły snycerskiej. W pawilonie tym idzie przedewszystkiem o ozdobę ścian i powały. Powałę stanowić będą płyty i deski, rzeźbione z drzewa, złocone i koloryzowane odpowiednio do motywów roślinnych, które przedstawiać będą: Hentiana, chaber, szarotka, dzwonki, bodiaki, złotogłów, świerk, jako szyszka i drzewo, złożą się z równością na

całość malowniczą i niezwykłą. Na ścianach w oprawach z rzeźby drzewnej znajdują się, jako tapety, widoki tatrzańskie zimowe, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, utkany w szkole krajowej w Glinianach, herby województw polskich i rusińskich w Galicyi, haftowane lub urabiane w makaty i t. p. Całość pawilonu trzymana ma być w stylu zachodnio-galicyjskim. Czy taki styl istnieje, to rzecz inna, ale p. Kovacs wyraźną robi różnicę między stylem zachodniej a wschodniej Galicyi. W pierwszym widzi motywy renesansowe, w drugim wpływ sztuki bizantyńskiej. Stylowi wschodniej Galicyi poświęcony będzie jeden kącik, w którym wszystko od ścian aż do mebli rzeźbionych w Kołomyi, nabijanych drobnemi blaszkami srebra, trzymane będzie w stylu rusińskim.

Na urządzenie wnętrza pawilonu składają się wszystkie okolice Galicyi, gdyż ma to być rodzaj muzeum artystycznego przemysłu krajowego: od wejścia westybul z paru stopniami, dalej salon. — Wyrobów ceramicznych, jak np. kominek majolikowy lub naczynia i wazy, dostarczy szkoła krajowa w Kołomyi i próbna stacya ceramiczna we Lwowie, kilimów i dywanów w rodzaju smyrneńskim i kilimowym Buczacz i Gliniany, haftów szkoła hafciarska w Makowie i firma krakowska p. Jedeńkowskiej, koronek Kańczuga i Zakopane, szkieł kuta w Żółkwi, wyrobów metalowo-technicznych, jak lampy, lichtarze, szkoła w Świątnikach, mebli rzeźbionych szkoła zakopańska i t. d. Czego zaś nie mogą dostarczyć szkoły, dopełnić się podjęły firmy lwowskie i krakowskie, podług nadesłanych im rysunków. Typy ludowe zakopańskie w rzeźbie drzewnej i biusty Kopernika i Mickiewicza umieszczone będą wzdłuż ścian na półkach rzeźbionych. Nie zabraknie na stołach wyrobów skórzanych, ubrań ludowych, drobiazgów rzeźbionych z drzewa, słowem będziemy mieli co oglądać w tym pawilonie.

W Towarzystwie politechnicznem przedstawił p. Leon Wierzbicki, ukończony technik, były słuchacz lwowskiej politechniki, własny pomysł polepszenia używanego dziś przyrządu do mierzenia odległości w polu, t. zw. teodolitu. Wszyscy technicy, którzy często mają do czynienia z tym instrumentem, wiedzą, jak uciążliwem jest jego zastosowanie w praktyce, choćby już z tej przyczyny, że trzeba dźwigać ze sobą t. zw. łatę mierniczą. Owoż p. Wierzbicki przez dodanie do lunety teodolitu zwierciadełka, pod pewnym stałym kątem do niej nachylonego, nietylko nadzwyczaj upraszcza sposób mierzenia, gdyż czyni zbytecznem ustawianie łaty mierniczej, ale nadto umożliwia także mierzenie wysokości, oraz znacznie ścieśnia granice możliwych błędów przy tych pomiarach.

Teoretyczną stronę swego pomysłu wyłożył p. Wierzbicki członkom Towarzystwa i spotkał się z wszelkiem uznaniem. Czy i jakie trudności w praktyce się jeszcze okażą, tego na razie prelegent nie przesądzał.

Przewodniczący prof. Fiedler z zadowoleniem stwierdził, że chwila obecna jest dla techników naszych jakby sezonem szczęśliwych pomysłów; mówca wie o paru jeszcze wynalazkach, które niezawodnie w krótkim czasie uzyskają bardzo doniosłe znaczenie i przyczynią się do podniesienia także za granicą sławy nauki polskiej. I tak asystent tutejszej politechniki p. Edward Lepszy skonstruował nowy aparat sygnałowy dla kolei żelaznych, który koleje węgierskie zaczynają już u siebie wprowadzać.

Sekretarz politechniki lwowskiej p. Kazimierz Rosinkiewicz (jako literat, znany powszechnie pod pseudonimem „Rojan") obmyślił nader ciekawą maszynę do składania czcionek i ich rozrzucania, o której dyrektor wiedeńskiej „Staatsdruckerei" i reprezentant fachowy fabryki żelaza w Steyer wyrazili się z nadzwyczajnem uznaniem. Dr. Zdzisław Stanecki, asystent politechniki lwowskiej wynalazł nowy akumulator, który jest 6 razy lżejszy od dzisiejszych; próby z nim odbywają się już od roku i podobno dały bardzo dobre rezultaty; wynalazek ten, jeśli się okazałby praktycznym, pociągnąłby za sobą bardzo doniosłe następstwa. Jeszcze o kilku innych pomysłach takich mówca słyszał, a w końcu wspomina też o tem, że prelegent p. Wierzbicki jeszcze drugą rzecz bardzo interesującą wymyślił, mianowicie aparat prosty i tani, umożliwiający dodawanie liczb sposobem mechanicznym; wiadomo powszechnie, jak wyczerpującą jest praca urzędników np. w Dyrekcyi finansowej, lub w Bankach, którzy olbrzymie kolumny liczb dodawać muszą; otóż dla nich aparat taki byłby wprost nieocenionym.

Znowu zniknięcie dziewczynki. Kraków ma szczęście pod tym względem. Dziewczęta tam się gubią, a policya w całym szeregu wypadków nie odnalazła ani jednej zagubionej. Ubiegłego piątku zginęła znów 12-letnia Emilia Maryniak, a mimo, że upływa już tydzień, nie natrafiono ani śladu jej.

Cywilizacya a życie ludzkie. Podczas uroczystości otwarcia półrocza zimowego na uniwersytecie w Turynie prof. dr. Kamil Bozzolo wygłosił odczyt o wpływie cywilizacyi na długotrwałość życia ludzkiego.

Otóż zdaniem uczonego profesora, ułatwiona i szybka komunikacya pomiędzy krajami, różniącemi się klimatem, glebą, sposobem życia mieszkańców, sprzyja niewątpliwie rozpowszechnianiu się przez przenoszenie z miejsca na miejsce chorób egzotycznych, gdy inne choroby wywoływane są znów w każdym kraju przez współczesny przemysł i nałogi nowoczesne. Niepomyślnym tym warunkom życia nowoczesnego można przeciwstawić nieszczęśny los gmin w wiekach średnich i w starożytności, gdy siedziby ludzkie nawiedzane były w krótkich względnie odstępach czasu przez wojny, głód i zarazy, wogóle klęski, których rozmiary powiększał jeszcze przesąd i zabobon. Pod tym względem epoka współczesna jest żywem przeciwieństwem przeszłości, albowiem rozwój sztuki lekarskiej i hygieny ograniczył rozpowszechnianie się chorób i wzmógł siłę oporu człowieka.

Stosunek liczebny wypadków śmierci zmniejsza się we wszystkich krajach, dla każdego wieku, co zwiększa prawdopodobieństwo długiego życia jednostki. Występuje to tem dobitniej, im wyższa jest kultura danego kraju. We Włoszech np., które przecież nie zajmują pierwszorzędnego miejsca wśród cywilizowanych krajów Europy, średnia długość życia w ostatnich dwóch dziesiątkach lat od r. 1872 do 1891 zwiększyła się dla całej ludności o 7 lat. Cywilizacya przedłuża zatem okres życia ludzkiego, a wraz z jej postępem zmniejszać się powinna liczba ludzi, umierających przed dojściem do naturalnej granicy życia. Postęp cywilizacyi jest wszakże odpowiedzialny za rozwój, jeżeli nie za wytworzenie pewnej liczby chorób, jak np. wielu odmian chorób nerwowych. Z drugiej strony, jeżeli choroby nerwowe rozpowszechniają się skutkiem przerafinowania cywilizacyi, to dzięki postępowi nauki wiele cierpień, nerwowych zwłaszcza, bywa dziś rozpoznawanych i leczonych, na które dawniej nie zwracano uwagi lub zaradzić im nie umiano.

Dziwny wypadek. W Tolno na Węgrzech, zdarzył się dziwny wypadek. Czternastoletni chłopiec, który od urodzenia był idyotą, spadł z drzewa i silnie stłukł się w głowę, tak, iż go nieprzytomnego odniesiono do domu. Po przyjściu do przytomności, chłopiec począł dawać zapytania zupełnie rozumne, odpowiadał dobrze i po wyleczeniu się bez omyłki opowiadał Historyę Świętą, katechizm i inne nauki, których go dotychczas naprożno starano się nauczyć. W rachunkach pamięciowych nawet zaczyna okazywać wybitne zdolności. Zdarzenie to wywołało w świecie naukowym ogromne zainteresowanie.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłał ks. Leonard Charłampowicz proboszcz ze Starzysk (koło Szkła) 2 złr. na gimnazyum polskie w Cieszynie; p. Kazimierz Czermiński z Lipicy górnej 2 złr. na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Wieliczce Jan Włodarski, sekretarz Magistratu, lat 36. — W Stanisławowie Eleonora z Elektorowiczów Ostapowiczowa, nauczycielka muzyki.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +7 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Wiedeń 4 stycznia. Prognoza tutejszej centralnej stacyi meteorologicznej opiewa na jutro: dla całej Galicyi: „Mgła, dżdżysto, łagodnie".

Pytanie bez odpowiedzi. Gapski, któremu zdaje się, że spotkał towarzysza lat dziecięcych:

— Przepraszam pana, czy pan nie byłeś kiedyś takim małym chłopaczkiem czternastoletnim?...

W sądzie.

Sędzia. Czyście, wyciągnąwszy topielca z wody, zauważyli u niego jeszcze jakiś znak życia?

Przewoźnik. Ta, proszę pana sędziego, miał jeszcze guldena w kieszeni.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Lalka", operetka w 3 aktach Edm. Audrana. W piątek „Synowa". W sobotę po południu „Małka Schwarcenkopf", wieczorem (wznowienie) „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Millöckera, wieczorem „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira. W poniedziałek po raz 20-ty „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. We wtorek „Lalka". We środę po raz ostatni w tym sezonie „Cyrano de Bergerac". We czwartek „Straszny dwór", opera narodowa" w 4 aktach St. Moniuszki, występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego; w partyi Jadwigi wystąpi młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska (Krakowianka). W piątek po raz pierwszy „Colinette", komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin (z panią Zapolską w roli tytułowej). W sobotę po raz pierwszy w tym sezonie „Faust", wielka opera w 5 aktach Gounoda.

Ze względu na znaczną liczbę zamówień na *Tygodnik illustrowany*, prosimy uprzejmie tych, którzy zamierzają zaprenumerować *Tygodnik illustrowany*, o łaskawe rychłe zgłoszenie prenumeraty, abyśmy mogli ustalić nakład premium dzieł Sienkiewicza, przeznaczonego dla prenumeratorów.

Ekspedycya Tygodnika illustr. we Lwowie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Spółka pisarzy francuskich Carré i Bilhaud obdarzyła sceny europejskie nową farsą pt. „Synowa", którą ujrzeliśmy wczoraj po raz pierwszy w teatrze skarbkowskim. Treścią trzyaktowej sztuki jest walka świekry z młodą synową, a więc ten sam temat, który w sposób tak misterny i zarazem tak szlachetny poruszyła pani Kudelska w swojej noweli niedawno w naszem piśmie drukowanej pt. „Synowa". Ale podczas gdy polska autorka wprowadziła nas w świat kobiet dobrych, szlachetnych, pełnych aspiracyi wzniosłych i w całem swojem postępowaniu nadzwyczaj dystyngowanych, to autorowie francuscy roztaczają nam w swojej farsie świat mieszczański Paryża, zepsuty, ordynarny, zajęty tylko lubieżnością i oddany czysto zmysłowych popędom. Walka między świekrą a synową kończy się klęską świekry. Dama ta, żona świeżo upieczonego deputowanego z prowincyi, zjeżdża do Paryża wraz z mężem, który ma tu wziąć udział w sesyi parlamentu. W Paryżu zamieszkują starzy państwo Laverdier obok syna i zaraz zaczyna się walka starszej pani Laverdier z młodą. Obie kobiety tak się roznamiętniają w tej walce, że byle głupstwo, n. p. drobny szczegół w toalecie, wystarcza, ażeby powstawały między nimi okropne kłótnie i sceny. Wreszcie dowiaduje się świekra od pokojówki synowej, że ta ostatnia ma mieć schadzkę z sekretarzem teścia. Widząc w tem środek do przekonania syna o zdradzie żony, doprowadzenia go do rozwodu i ożenienia z pewną wdową, hrabiną rumuńską, idzie o oznaczonym czasie na schadzkę ze świadkami. Jakież jednak musi być jej zdumienie, gdy zamiast młodego sekretarza i synowej zastaje na miejscu schadzki ową rumuńską hrabinę i klęczącego u jej stóp swojego własnego męża. Przyprowadzona tem do ostatecznej pasyi, zmusza pani Laverdier męża do złożenia mandatu i wyjazdu z Paryża napowrót na prowincyę. W ten sposób synowa, która wiedziała o schadzce hrabiny i zmistyfikowała świekrę naumyślnie, uwalnia się od niemiłego sąsiedztwa i wszystko kończy się dobrze.

Ta wątła, choć bardzo poplątana nitka intrygi ma właściwie tylko za cel połączyć ze sobą cały szereg epizodów i epizodzików zajadłej, podjazdowej wojny między świekrą i synową. Zaczynają się one po dość długiej i nudnej ekspozycyi przy końcu pierwszego aktu i trwają potem aż do końca. Są tam więc i sprzeczki, i sceny obrażonej dumy i przesadnej, pełnej hypokryzyi czułości, drobne spiski, oszczerstwa, afronty etc. etc. Nie wiele w tem dowcipu ani rozmachu komicznego, jaki zwykle cechuje farsy francuskie. Farsa nie ma nawet owej zachwalanej francuskiej lekkości. Autorowie zmuszeni ciągle do objaśniania zbyt powikłanej intrygi, nie mają po prostu czasu i okazyi do rozwinięcia humoru. Usiłują oni malować sytuacyę produktami wcale niezawelonowanej pornografii, ale im się nie bardzo powodzi. Zaledwie gdzieś tu i ówdzie błyśnie sprytne zestawienie słów, które wywołuje w audytoryum szmer śmiechu. Podobnie słabą jest i charakterystyka figur. Przedewszystkiem obydwie główne postacie: świekry i synowej narysowane są bardzo prymitywnie. Wyglądają one tak, jak gdyby poza wzajemną nienawiścią, nic w obudwu absolutnie nie było. Ojciec i syn Leverdierowie, to znowu szablony farsowe jakich mnóstwo. Nieco lepiej udały się postacie epizodyczne głupiutkiego sekretarza Tessart i dyplomaty Malescota. Pierwszy z nich przez swoją naiwność i wyrywanie się nie w porę, wikła ciągle sytuacyę, drugi zaś w tem jest komiczny, że cierpi na rozstrój nerwowy, który zmusza go ciągle do popełnienia rzeczy nietaktownych. I tak opowiada on, że raz miał niepohamowaną chęć posła chińskiego pociągnąć za warkocz, a do króla Afganistanu powiedział podczas przyjęcia urzędowego w ambasadzie: „No chodźże już raz ty dziki niedołęgo".

Role główne grały panie Cichocka i Czaplińska i grały je o ile to było możliwem dobrze. Im też niektóre sceny zawdzięczają jedynie, że robiły wrażenie w audytoryum. Pan Fiszer i pani Zapolska mieli role niewdzięczne, banalne i zmuszeni byli — osobliwie on w roli rozlampartowanego pantoflarza — przypominać często odtwarzane już dawniej przez siebie postacie. P. Walewski w roli Tessarta bardzo dobrze uwydatnił jego niedołęstwo i nieśmiałość, a p. Kwiatkiewicz był bardzo dobrym chorym na nerwy dyplomatą. Całkiem już tylko dla urozmaicenia dodane figury braci Larnelle zagrali poprawnie pp. Neumann i Zejdowski. Pierwszy z nich ma wywoływać humor przez to, że nie dosłysza, a drugi swojem krótkowidztwem. Sztuka pod względem wystawy i tualet wyszła bardzo okazale, tylko tempo pozostawiało nieco do życzenia. Dyalog bowiem utknął kilkakrotnie, jak gdyby role przez aktorów niedostatecznie były opanowane. Teatr był pełny. *S. W.*

* **Z życia.** Nowele Tadeusza hr. Łubieńskiego. Kraków. 1900. Kilka drobniutkich bluetek, pisanych zgrabnie z werwą, ale i artystyczną miarą, składa ten tomik miniaturowego formatu. Autor pomimo małych rozmiarów utworów swoich, umie w nich zmieścić wcale obfitą treść psychologiczną i wyraźnie ponakreślać sylwetki swoich bohaterów i bohaterek. Ten talent skupiania się literackiego sprawia też, że nietylko autorowi bluetek nie ciasno w tych ciasnych ramach, lecz przeciwnie filigranowa forma jest wypływem jego talentu.

* **Z pamiętników młodej mężatki.** Powieść Gabryeli Zapolskiej. Nakładem Teodora Paprockiego w Warszawie 1900. Znana powieściopisarka i autorka dramatyczna, puściła w świat urywki z dziennika młodej mężatki, której niezaradność i niezgodność charakteru z charakterem męża, zmienia raj miodowych miesięcy na piekło drobnych niesnasek i domowych gospodarskich przykrości. Z początku bohaterka wychowana zupełnie bez znajomości warunków życiowych, trapi się wieloma rzeczami, uważanymi za niewłaściwe, ale z biegiem czasu przyzwyczaja się do nich tak, że tracą one dla niej niepiękny swój charakter. W końcu zaznacza autorka pamiętnika krótko, że jest matką, a życie przestała brać z tragicznej strony. Znaczy to w przenośni, że teraz wszystko nawet najgorsze, uważa już za naturalne. Pominąwszy ten pesymizm psychologicznie nie dosyć uzasadniony, przyznać należy pani Zapolskiej, że rezultaty swojej bystrej obserwacyi szczegółów umie bardzo plastycznie przedstawiać i łączyć w obraz wcale zajmujący.

* **Za późno,** „Idylla", „Wyzwolona Wikta", „Izmael", „Dwa listy". Nowele Orsyda. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa 1900. Z nowel tych najobszerniejszą i najlepszą jest pierwsza „Za późno", od której tytuł nosi cały zbiorek. Zawiera ona pamiętnik starego męża, przy którym więdnie młoda żona. Tytuł pochodzi stąd, że kiedy on stary, umierający już prawie mąż, chce zwolnić żonę od ślubów małżeńskich, ona, która nabawiła się suchot, tymczasem odpowiada: „Zapóźno, zapóźno". Nie moglibyśmy zgodzić się ani na tendencyę książki, ani na jej logiczne wysnucie z opowiedzianych w noweli wypadków, ale o ile chodzi o niektóre ustępy pamiętnika, to przyznać należy autorowi, że umie talentem wcielać się w indywidualności swoich działaczy powieściowych, wprawnie operuje psychologią i charakteryzuje je bardzo wyraźnie. Te same zalety cechują i resztę nowel. Cały tom oznacza się przytem silnie zindywidualizowanym stylem, posiadającym jakąś jędrną i barwną lapidarność wyrażenia.

* **Kobieta,** jej anatomia i fizyologia. Ruchliwa firma wydawnicza Teodora Paprockiego puściła znowu w świat dwa zeszyty, których przeznaczeniem jest zapoznać szeroką publiczność z ustrojem ciała ludzkiego i jego funkcyami. Tym razem rozchodzi się o przedstawienie organów i funkcyi ciała kobiecego. Pierwszy zeszyt zawiera zwięzły ale ścisły naukowy ogólny opis budowy ciała, objaśniający czytelnika przy pomocy ilustracyi o kardynalnych zasadach anatomii i fizyologii ustroju kobiecego. Zeszyt drugi jest natury bardziej specyalnej, bo zapoznaje czytelnika z budową organów płciowych i fizyologią ciąży i porodu. Obydwa zeszyty opatrzone są oprócz rycin zawartych w tekście, bardzo zręcznie obmyślanymi dwiema plastycznemi tablicami kolorowanemi. Są one tak urządzone, że odkrywając kolejno części ilustracyi, można oglądać stopniowo coraz to głębiej w ciele ludzkiem położone organa, począwszy od skóry na przedniej stronie ciała aż w głąb do stosu pacierzowego, więc zapoznaje się czytelnik naocznie z stosunkiem tych organów zarówno pod względem położenia jak wielkości itd.

* **Wybór pism** Zygmunta Kaczkowskiego. Szósty tom ogólnego zbioru utworów beletrystycznych autora „Taki Nieczui", wyszedł nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie i zawiera znaną piękną powieść pt. „Hołubowski".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 stycznia.

(Z) Nowy rok rozpoczęto na giełdzie naszej bardzo znaczną haussą walorów żelaznych. Alpiny uzyskały zwyżkę 2%, czeskie akcye górnicze $1^{6}/_{10}$%, a praskie akcye żelazne podniosły się aż o 11% na 608. A zatem wedle kursu 608 zapłacić trzeba za jedną akcyę praską, której wartość nominalna wynosi 200 zł. czyli 400 koron (teraz już wszystko liczy się na korony), pokaźną sumkę 2432 koron. Wogóle przypominam raz jeszcze, że chcąc obliczyć z cedułki giełdowej, ile ma się zapłacić lub otrzymać za jakiś papier, należy jego nominalną wartość pomnożyć przez cyfrę kursu, a powstały stąd iloczyn podzielić przez 100. O tej regule niech każdy pamięta, bo bez niej cały cennik giełdowy będzie niezrozumiały. Haussa dzisiejsza walorów żelaznych na naszym targu była echem takiego samego prądu na targu berlińskim. Spekulanci tamtejsi są bowiem w dobrym humorze, gdyż eskont prywatny spadł w Berlinie znacznie poniżej urzędowej stopy banku państwowego, bo na $5^{1}/_{2}$%. Potanienie gotówki w eskoncie prywatnym daje się także spostrzedz i w Londynie, co jest następstwem bardzo znacznego zasilenia skarbca banku angielskiego złotem amerykańskiem. Także ostatnie depesze o wrzekomych zwycięstwach angielskich nad Boerami, wytwarzają na giełdach nastrój korzystny.

Z walorów bankowych wysunęły się dziś na pierwszy plan akcye kredytowe, bankvereiny i uniony. Te ostatnie podniosły się o $2^{1}/_{2}$% na 155·75 (%). — Bułgarya przecież po tylu odmowach i upokorzeniach dostanie bodaj 25 milionów franków niezbędnych na rozmaite wypłaty, jak na wypłatę kuponu styczniowego, na zapłatę zaległego haraczu rumelijskiego i t. p. Warunki, pod którymi syndykat banków udziela Bułgaryi tę zaliczkę, są bardzo twarde. Za 6-procentowe bony skarbowe, płatne do pięciu lat, dają banki Bułgaryi tylko 90 za 100, a nadto oddaje rząd bułgarski bankom w zastaw dochody z podatku tytoniowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·50, węgierskie 186·75, Angliobanki 125·—, Uniony 155·75, Bankvereiny 136·50, Länderbanki 116·10, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 139·—, Elbethale 123·75, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·35, austryacka złota 96·55, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 96·85, węgierska renta wal. kor. 94·50, dukat 11·44, frankówka 19·20, marki 23·67, ruble $2·54^{1}/_{2}$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23go do 31go grudnia 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.40 do 7.55, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.95 do 6.15, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.00 do 6·70, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.15—5.65, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 5.60—5.80, kukurudza nowa 5.50 do 5.70, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 7.00 do 9.00, groch pastewny 5.90 do 6.25, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.95 do 5.25, wyka 4.80 do 5.30, koniczyna czerwona 50.00 do 75.00, koniczyna biała 35.00 do 50.00, koniczyna szwedzka 45.— do 70.—, tymotka 17.00 do 24.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.— do 11.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.——0·, chmiel 00,00 do 00.—, nafta zwykła 18.00 do 18.50, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35.00—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.00 do 18.25.

§ **Z kolei.** Austro-węgierko-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od 1 b. m. weszła w życie nowa taryfa towarowa część IV, t. j. taryfa wyjątkowa dla przewozu zboża itp. pomiędzy kolejami austro-węgierskiemi a rosyjskiemi.

Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od 1 bm. wszedł w życie nowy zeszyt wspólny D.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 4 stycznia. Komisya finansowa Sejmu węgierskiego przyjęła preliminarz ministerstwa wyznań i oświaty. W toku dyskusyi oświadczył minister wyznań i oświaty, że byłoby wielkim błędem, gdyby w szkołach nie uczono obocych języków. Polityka narodowa, jaką prowadzą Węgry, zgodna jest z ustawami, a minister użyje wszelkiej energii tam, gdzieby dostrzegł jakichkolwiekbądź wrogich dla państwa tendencyj. Co się tyczy szkół rumuńskich w Kronsztadzie, to istnieje między mówcą a prezesem gabinetu zupełna zgodność przekonań, a w najbliższym już czasie kwestya tych szkół będzie załatwioną tak, jak tego wymagają interesa Węgier.

Koeflach 4 stycznia. Z powodu zapowiedzianego pochodu demonstracyjnego strejkujących górników zastanowiono także ruch w kopalniach Piberstein. Kierownik ministeryum rolnictwa wysłał na miejsce radzcę ministeryalnego Zechnera, który ma pośredniczyć między robotnikami a przedsiębiorcami.

Belgrad 4 stycznia. We wsi Medwedye zamordowali nieznani sprawcy deputowanego Jana Konstantinowicza.

Tyflis 4 stycznia. W dziesięciu wsiach nawiedzonych trzęsieniem ziemi przeszło połowa wszystkich domów została doszczętnie zniszczoną. Słychać, że około 600 ludzi straciło życie.

Wiedeń 4 stycznia. *Polit. Corespondenz* donosi, że w Budapeszcie odbyła się między zastępcami rządów austryackiego i węgierskiego konferencya w sprawie czynności przygotowawczych do nowej austro-węgierskiej taryfy cłowej, przyczem ułożono, że oba rządy mają w krótkim czasie przystąpić do zgromadzenia potrzebnych materyałów, oraz do zasięgnięcia opinii od korporacyi ekonomicznych i stowarzyszeń fachowych.

Paryż 4 stycznia. Trybunał stanu uznał 136 głosami przeciw 37 Déroulède'a winnym, przyznając mu jednak okoliczności łagodzące. Guérina uznano winnym współudziału w spisku, oraz szkalewania i obrazy agentów policyjnych, i również przyznano mu okoliczności łagodzące; od zarzutu usiłowanego morderstwa trybunał Guérina uwolnił.

Lursalucesa zasądzono in contumatiam, a Dubuc'a i Barillière'a uwolniono.

Wiedeń 4 styczenia. *N. W. Tagblatt* zaprzecza doniesieniu jednego z dzienników węgierskich o rzekomem podwyższeniu kontyngentu rekrutów i stanie prezencyjnym armii. Prawdą jest tylko, że koła decydujące muszą oswajać się z myślą podobnego podwyższenia, albowiem Austro-Węgry stoją co do siły zbrojnej po za innemi mocarstwami. Myśl ta jednakże nie przybrała dotychczas formy wyraźniejszej, to też przedwczesnem jest puszczanie w obieg tego rodzaju sensacyjnych wiadomości.

Wiedeń 4 stycznia. (pryw.) Dzienniki donoszą z Morawskiej Ostrawy: Z powodu zmiany czasu rozpoczęcia pracy, przez co jednakże czas pracy nie został przedłużonym, robotnicy w dwóch szybach kopalni w Witkowicach zastanowili roboty. Liczba tych robotników dochodzi blisko 2000 Rozszerzenia strejku na inne szyby nie należy się obawiać.

Wiedeń 4 stycznia. *N. W. Tagblatt* potwierdza wiadomość, że b. minister dr. Koerber stanie wkrótce na czele gabinetu urzędniczego, którego zadaniem będzie przygotować grunt do załatwienia w normalny sposób parlamentarny wielu zaległych ustaw.

Nowy York 4 stycznia. Okręt „Cesarz Wilhelm Wielki" zabiera 150.000 dolarów w złocie do Europy.

Tryest 4 stycznia. Parowiec austryackiego Lloyda „Berenice", na którym zdarzyły się niedawno wypadki dżumy, otrzymał — po 34-dniowej kwarantannie — t. zw. „libera pratica", t. j. uwolnionym został wraz z załogą od kwarantanny Robotnicy zatrudnieni przy przenoszeniu ładunku przybyli tu z powrotem.

Konstantynopol 4 stycznia. Ze strony kompetentnej zapewniają, że w Konstantynopolu nie postawiono żadnych warunków w sprawie powrotu do Turcyi Mahmuda baszy. Owszem warunki te postawione zostały przez samego Mahmuda baszę, a jak się zdaje sułtan na nie żadnej nie da odpowiedzi.

Morawska Ostrawa 4 stycznia. Liczba strejkujących tu robotników wynosi 1200.

Wojna w Afryce.

Londyn 4 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą z D'Urbanu, że zaaresztowany parowiec niemiecki „Bundesrath" ma na swym pokładzie 5 wielkich dział, 50 ton nabojów, 7.000 siodeł i 180 wyćwiczonych artylerzystów, którzy mieli zamiar udać się do Transwaalu.

Londyn 4 stycznia. Wedle urzędowych doniesień z Kapstadtu, położenie jenerała Frencha jest niezmienione. French mniema, że po otrzymaniu małych posiłków mógłby wyprzeć nieprzyjaciela z Colesberg.

Pociąg stojący na stacyi Plewmann, pomiędzy Rensburg a Colesberg, a naładowany środkami żywności przeznaczonymi dla wojsk generała Frencha, został zdradziecką ręką wprawiony w ruch, tak że wjechał w linię bojową Boerów, pod Colesberg. Artylerya angielska zmuszoną była wystrzałami zniszczyć pociąg, aby nie wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Londyn 4 stycznia. Jak donoszą z Nauw Port pod datą 2 stycznia, na wzgórzach pod Colesberg miała miejsce zacięta utarczka. Boerowie po gwałtownym oporze zwolna się cofnęli, a wojska angielskie zatrzymały stanowiska dominujące nad miastem.

Jak donoszą z Frere, zbiegły z obozu Boerów krajowiec zawiadamia, że Boerzy w Springfield zbudowali szaniec, i uzbroili ciężkimi działami, skutkiem czego dominują nad stanowiskiem Anglików na zachodzie.

Londyn 4 stycznia. *Times* donosi z Nauw Port pod dniem 2 b. m.: Boerzy są ciągle jeszcze panami wzgórz, które dominują nad mostem, nad rzeką i nad gościńcem pod Colesberg. Ponieważ generał French okrążył prawe skrzydło nieprzyjaciela i otrzymał posiłki dla swojej piechoty, należy się spodziewać, że Colesberg wkrótce będzie obsadzony przez wojska angielskie.

Londyn 4 stycznia. Dzienniki donoszą ze Sterkstroom, że Boerzy wczoraj rano zaatakowali Molteno. Walka trwa dalej.

Londyn 4 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Modder Riwer, pod datą 2 b. m.: Wczoraj mały oddział konnicy pod dowództwem jenerała Babingtona urządził wycieczkę i zaatakował obóz Boerów, przyczem wziął 40 ludzi do niewoli i zabrał znaczną ilość broni. Oddział jenerała Babingtona udał się następnie na północ od rzeki Riet. O rezultacie tego marszu dotychczas nie ma jeszcze wiadomości.

Lizbona 4 stycznia. W Izbie wyższej Kortezów portugalskich, minister spraw zagranicznych, odpowiadając na interpelacyę w sprawie zawikłań południowo-afrykańskich, oświadczył, że Portugalia wprawdzie nie zastrzegła sobie neutralności, jednakże żadnej ze stron walczących nie udzieli swego poparcia. Minister dodał, że Portugalia nie ma powodu do powątpiewania w lojalność Anglii co do sprawy zatoki Delagoa.

Przyjechali dnia 4 stycznia. Idalia Beczko Druzin i P. Radzimiński z Wołynia. W. Reindl z Krakowa. P. Gedalje i J. Oborowicz z Pragi. Br. Welzer i J. Brauseman z Wrocławia. W. Doller z Kołomyi. Fr. Scott z Ropienki. Dyr. K. Rouveure z Wamy (Bukowina). P. Zmigrodzcy z Ukrainy. P. Hausberger z Tłumacza. G. Pflaume z Zaleszczyk. B. Strasser z Budapesztu. Hr. Cetner z Podkamienia. A. Gosiewscy z Podola ros. A. Piątkiewicz z Król. Polsk. Z. Rozwadowski z Warszawy. K. Hryńczewski z Bośnii. A. Launhard z Izdebnika. J. Giąbczyński z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 183.— do 187—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·50 do 93.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·30. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, miasta Lwowa po 200 koron 92·00 do 92·70.

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 4 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 24·35. tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 38.40.

Berlin 4 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·05.

Paryż 4 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·42. Mąka („Fleur de Paris") 25·15.

Frankfurt 4 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 233·40; kolej państwowa 134·80; alpiny 000·00; disconto 192·30; laura 251·80.

Wiedeń 4 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·99—8·00, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·72—6·73, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·22—5·23, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·35—5·36, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^{1}/_{2}$—$33^{1}/_{2}$. Tendencya: spokojna Pogoda: łagodnie.

Budapeszt 4 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·81—7·82, na październik 7·95—7·96; żyto na kwiecień 6·41—6·42; owies na kwiecień 5·03—5·04; kukurudza na maj 4·93—4·94; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo ograniczona. Tendencya: bardzo spokojna. Pogoda: mgła.

46)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Conwayu — zaproponował — idź z tą wiadomością do pań. Wymowniej odemnie potrafisz opowiedzieć to lady Gauntlett.

Lord Conway nie dał się długo prosić. Znalazł lady Gauntlett siedzącą już na fotelu, ale osłabioną, roznerwaną i widocznie dwoma sprzecznemi telegramami mocno zaniepokojoną. Wiadomość, przyniesiona przez narzeczonego Elli, dodała jej ducha i uspokoiła jej obawy.

— Nie można sądzić sir Lionela miarą, jaką się innych sądzi — słabym, drżącym jeszcze głosem mówiła. — Przyniósł on ze sobą na świat zarody chorobliwej excentryczności i całe życie nic tak nie robił, jak inni To bardzo podobne do niego, że w chwilę po wysłaniu telegramu z Wiesbadenu, nabrał wstrętu do tego miejsca i pierwszym pociągiem uciekł do Hawru! Ach! jaką to dla mnie pociechą, że są tacy, co go na własne oczy żywym i zdrowym widzieli w ambasadzie!

— Zapewne — przyświadczył lord Conway, któremu, niewiedzieć dlaczego, wątpliwości dręczące pana Roy Pole'a wydawały się coraz prawdopodobniejszemi.

Musiały też wydawać się takiemi i Elli, bo, wracając z narzeczonym do Belmont-Castle, dziwnie była milcząca i przygnębiona. Lord Conway silił się na wesołość.... Pan Roy Pole, żegnając się z nią, zmięszany był jakiś i smutny..

— Co to wszystko znaczyć miało? — pytała samą siebie Ella.

Pan Roy Pole bardzo był z tego zadowolony, że pośpieszne przygotowania do podróży nie pozwoliły Alicyi zauważyć jego usposobienia. Były chwile, w których rozpacz go brała na myśl, że najczarniejsze jego przewidywania ziścić się mogą, ale, całą siłą woli odpędzając ponure myśli, pisał instrukcye dla rządzcy, przeglądał rachunki gospodarskie, z upoważnieniem lady Gauntlett wydawał potrzebne karty, w końcu zaś, przywoławszy do siebie ochmistrzynią domu, wręczył jej pensyę służących obojej płci za cały miesiąc z góry i oświadczył, że wszyscy jutro jednocześnie z państwem opuścić mają Gauntlett-Court.

Piorun, uderzający w dom, sprawiłby mniej wrażenia, niż ta niespodziana wiadomość. Jakto! nie zostanie tu nikt? wszyscy tak nagle odprawieni? Nikt się nie skarżył, bo nikt nie miał prawa nazwać się pokrzywdzonym, otrzymawszy z góry całomiesięczne zasługi, ale wszyscy czuli, że się tu dzieje coś niezwykłego. Pan zniknął niewiadomo gdzie.... pani z pannami wyjeżdża... dom zostanie pustką. Dlaczego? co się stało? co tego powodem? — pytali jedni drugich zniżonym głosem, jakby w domu tym leżał umarły, którego obecność ciszę i spokój nakazuje.

Nazajutrz rano lady Alicya z córkami i narzeczonymi ich, oraz nieodstępną swoją North, wyjechała z Gauntlett-Court, zdążając do Southampton, gdzie miano przenocować, by wsiąść rano na okręt, płynący do Hawru.

Służący, stosując się do otrzymanego polecenia, opuścili dom jednocześnie prawie z państwem; pozostała tylko jeszcze ochmistrzyni i dwie pokojówki, które pod jej kierunkiem miały zdejmować i zwijać na wałki piękne puszyste dywany, okrywać pokrowcami meble, a lustra, kandelabry i zegary osłaniać arkuszami nieprzeniknliwej dla kurzu bibułki. Po dokonaniu tego dzieła, które zabrać miało kobietom cały dzień następny, dom z Gauntlett-Court zewnątrz, jak i wewnątrz, miał stać się podobnym do olbrzymiego białego grobowca. Dozór nad nim miał być powierzony dwojgu starym sługom, pamiętającym jeszcze czasy sir Herberta; mąż pełnił wtedy urząd kredensarza, żona zajmowała posadę ochmistrzyni; postarzawszy się, usunięci zostali od czynnej służby dworu i umieszczeni jako odźwierni w domku, strzegącym głównej bramy wjazdowej. Po wyjeździe państwa, natychmiast się sprowadzili do dworu, z mnóstwem staroświeckich kuferków i torebek, których kształt i mnogość wywołały uśmiech na usta fertycznej pokojówki, pomagającej staruszkom urządzić się w przeznaczonym dla nich pokoju.

Tymoteusz Walter, maleńki, zawiędły staruszek, okupywał nieuleczoną swoją głuchotę bystrością oczu, które wszystko zobaczyć i wszystkiego dośledzić umiały. Żona jego, dobroduszna, otyła, astmą trapiona niewiasta, była za to na w pół ślepą i większą część życia spędzała w fotelu, każde podniesienie się z niego uważając za srogą męczarnię.

— To dopiero mieli państwo komu zdawać opiekę nad domem! — mruczała ochmistrzyni, oddając staruszkom na ich osobisty użytek pokój, który dotąd zajmowała, wraz z przytykającą do niego alkową i kuchenką. — Gdybym przewidywała, że mi tu przyjdzie ustępować miejsca takim starym grzybom, nie postałaby tu moja noga! Wszystko, co ja w takim porządku utrzymywałam, zapleśnieje tu przy nich i zatęchnie...

Zanim to jednak nastąpiło, ochmistrzyni, zaopatrzywszy w osłony i powijaki wszystkie sprzęty domu, razem z obydwiema pokojówkami odwieźć się kazała na stacyę kolei żelaznej.

XX.

Para staruszków pozostała sama jedna w Gauntlett Court. Zmiana w dotychczasowym trybie życia zaskoczyła ich tak niespodziewanie, że poczciwa mistress Waller dotąd nie mogła przyjść do siebie.

— Słuchaj stary! — krzyczała na całe gardło do ucha mężowi, który przy ognisku kuchenki grzał chude, trzęsące się ręce — sama nie wiem, co się ze mną dzieje. Wszystko we mnie do góry nogami, jak w zbitem jajku! Dwoje nas tylko na cały ten dom ogromny... Jeżeli nas tu nie okradną i nie zamordują, to będzie istny cud Boży!

— Nie bój się, nie bój! — chrypliwym, przytłumionym głosem ludzi głuchych odpowiedział jej mąż — ten pan, co nas tu sprowadził, nie taki głupi, jak tobie się zdaje. Dziś rano powiadam mu: „Jaśnie panie! we dworze pełno kosztowności, my oboje starzy, nie upilnujemy", a on mi na to pisze na karteczce: „Będziecie mieli opiekę trzech konstablów z Londynu, którzy mają rozkaz pozostania na miejscu, dopóki będą potrzebni. Gdy zażądają kluczy, dacie im te, które tu oto zebrane w tej skórzanej torbie". I wetknął mi w ręce torbę, a kluczyk od niej kazał mieć przy sobie i przyrzekł, że za usługiwanie panom konstablom policzy nam po funcie szterlingów miesięcznie. Ładny zbierzemy grosz! ładny! na życie nic nie wydamy, bo nam dadzą co potrzeba z folwarku, z obory i z ogrodu, a usłużyć trzem panom nie taka znowu praca...

Gadaninę starego przerwał głośny dźwięk dzwonka, niecierpliwą ręką poruszanego.

— Przyjechali! — krzyknęła mistress Waller i oboje ruszyli do sieni otwierać zaryglowane i zamknięte na dwa spusty drzwi wchodowe, po których odemknięciu ujrzeli przed sobą trzech brodatych jegomościów, w niskich filcowych kapeluszach. Jeden z nich, uprzedzony widocznie o głuchocie starego Wallera, pochylił mu się do ucha, głośno oznajmując:

— To my, panie Waller, konstablowie z Londynu. Przyjechaliśmy pilnować tu państwa.

Poczem, dawszy znak towarzyszom, aby się udali z panią Waller w głąb domu, odprawił furmana, który ich tu ze stacyi przywiózł, wciągnął do sieni ciężki kuferek, zawierający snadź rzeczy i starannie drzwi zamknąwszy, pozasuwał wszystkie rygle, zwrócił się do głuchego eks-kredensarza:

— Bądź pan spokojny: nie przyjechaliśmy tu deptać państwu po piętach i stroić wam grymasy, ale pomódz wam pilnować domu. Lady Gauntlett postąpiła bardzo rozsądnie, żądając, aby nas tu przysłano: złodzieje londyńscy nie zasypiają sprawy i pogospodarowaliby tu chętnie, gdyby się dowiedzieli, że taki bogaty dom został na opiece dwojga staruszków. Ale pan widzisz, nie straciliśmy czasu: ani jednej nocy nie byliście państwo sami. Możecie nam dać co przekąsić? dyabelnie jesteśmy wygłodzeni.

Pokazało się, że mistress Waller może zaraz służyć przekąską: ochmistrzyni zaopatrzyła ją przed wyjazdem w pieczeń baranią i zaledwie napoczęty ser; zaczęła się więc krzątać koło zastawienia stołu, a tymczasem konstabl wiódł pantomimiczną rozmowę z panem Wallerem przy pomocy łupkowej tabliczki, którą, jak się pokazało, miał przy sobie.

Po kolacyi udali się konstablowie na spoczynek, zapowiedziawszy Wallerom, że co noc dwóch z nich czuwać będzie i od czasu do czasu dom cały obchodzić, a na dzień zluzuje ich trzeci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.